

ISSN 0867-8952

NR 1(277) STYCZEŃ 2014

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



gen. Stefan Bałuk „Starba”

15 | 1914 – 30 | 2014





Uroczystości pogrzebowe gen. Stefana Bałuka w Katedrze Polowej WP w Warszawie FOT. ALINA NOWACKA

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek

tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

3 Pożegnanie gen. Stefana Bałuka „Starby”

4 Wigilijne spotkanie kombatantów w siedzibie „Mazowsza”
Anna Kondek

7 Antoni Petrykiewicz – najmłodszy kawaler Orderu Virtuti Militari

Waldemar Kowalski

10 Ksiądz Stefan Niedzielak „Zielony”, kapelan AK

Piotr Sulek

Dwadzieścia pięć lat temu, nocą z 20 na 21 stycznia 1989 r., zamordowany został przez „nieznanych sprawców” ks. Stefan Niedzielak – proboszcz parafii św. Karola Boromeusza na warszawskich Powązkach, kapelan łódzkiego okręgu AK i uczestnik Powstania Warszawskiego.



FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

13 Prośba o śnieg

Agnieszka Kuchcińska-Kurcz

16 Agresor czy sojusznik?

Wojciech Lewicki

22 Zbrodnia w Koniuchach

Katarzyna Zientara-Majewski

26 Benemerenti – nagroda dla współczesnych samarytan
Piotr Sulek

28 Cudownie ocalony

Jarosław Lewandowski

31 Pożegnanie płk. Wiesława Jana Wolłowicza

Franciszka Gryko



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOP.PL)

Armia Czerwona 4 stycznia 1944 r. po raz drugi podczas wojny przekroczyła granicę Rzeczypospolitej. Tym razem wkraczała na polskie ziemie już nie jako najeźdźca, a sprzymierzeniec naszych aliantów. Niemniej zasadniczo zachowywała się podobnie jak przeszło cztery lata wcześniej. Tak samo rozbrajała nasze oddziały, pojmanych żołnierzy AK zamykała w obozach, by później wysłać ich daleko na wschód. Tyle tylko, że robiła to w bardziej wyrafinowany sposób. Cóż, miała już przecież doświadczenie w tej sprawie.

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Pożegnanie gen. Stefana Bałuka „Starby”

(15 I 1914 – 30 I 2014)

Mszą św. w Katedrze Polowej WP, której przewodniczyli ks. płk January Wątroba i ks. ppłk Wiesław Okoń, kapelan GROM-u, rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe gen. bryg. Stefana Bałuka „Starby”.

Przed rozpoczęciem Mszy św. Waldemar Strzałkowski, ekspert w Kancelarii Prezydenta RP, odczytał decyzję o nadaniu zmarłemu Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski: – *w uznaniu bohaterskich zasług położonych dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za wybitne osiągnięcia w działalności kombatanckiej oraz dokumentowaniu i upamiętnianiu polskiej historii.*

Trumna z ciałem generała udekorowana była wstęgą Orderu Wojennego Virtuti Militari, a wartę zaciągnęli przy niej żołnierze GROM-u kultywujący tradycję cichociemnych. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyła rodzina zmarłego, weterani Armii Krajowej, kombatancki i harcerze. Przybyli m.in.: minister w Kancelarii Prezydenta RP – Maciej Klimczak, wiceminister MON – Maciej Jankowski, zastępca kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – Bożena Żelazowska, gen. Lech Majewski – dowódca generalny Rodzajów Sił Zbrojnych, oraz płk Piotr Gąstał – dowódca GROM-u.

Minister Maciej Klimczak odczytał list od prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego: – *Generale, pozostanie Pan na zawsze w narodowej pamięci jako wzór dzielnego żołnierza, prawego obywatela i dobrego człowieka. Będziemy wspominać Pana dokonania z szacunkiem i wdzięcznością, gdyż niepodległość i suwerenność naszej Ojczyzny, której służył Pan całym sercem, наша obecna pozycja w Europie i świecie, jest też Pańskim wielkim udziałem.*

W imieniu Tomasza Siemoniaka, ministra obrony narodowej, słowa pożegnania odczytał wiceminister Maciej Jankowski: – *Żegnając wiernego żołnierza Rzeczypospolitej, wyrazamy Panu Generalowi naszą wdzięczność za liczne dzieła, jakie pozostawił kolejnym pokoleniom. Szczególnie za inicjatywę budowy pomnika cichociemnych żołnierzy AK i książki, które utrwalają społeczną pamięć o historii Polski oraz dokonaniach i poświęceniu cichociemnych.*

W imieniu Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari zmarłego pożegnał gen. Zbigniew Ścibor-Rylski, który przypomniał, że to gen. Bałuk był inicjatorem powstania kwatery cichociemnych na Wojskowych Powązkach. – *Na znajdującym się tam pomniku wyrzeźbione są dwa słowa: „Tobie Ojczyzno”. Te dwa słowa mówią wszystko, za co walczyliście Ty i Twoi przyjaciele, którzy oddali swój najdroższy skarb – życie.*

Po Mszy św. trumna z ciałem generała została złożona na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Generał bryg. Stefan Bałuk „Starba” zmarł 30 stycznia w wieku 100 lat. Był cichociemnym, uczestnikiem Powstania Warszawskiego, fotoreporterem wojennym, kanclerzem Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari. Był też inicjatorem budowy pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej oraz odsłoniętego w ubiegłym roku pomnika Cichociemnych Spadochroniarzy AK.



Uroczystości pogrzebowe gen. Stefana Bałuka w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie FOT. ALINA NOWACKA

ANNA KONDEK

Wigilijne spotkanie kombatantów w siedzibie „Mazowsza”



FOT. ALINA NOWACKA

Niezwykle łaskawa jak na grdzień aura i jak zawsze ciepła, rodzinna atmosfera powitała weteranów walk o niepodległość, którzy wraz z najbliższymi licznie przybyli na coroczne spotkanie wigilijne odbywające się w podwarszawskiej siedzibie „Mazowsza”. Wśród zebranych dominował radosny nastrój towarzyszący zbliżającym się świętom Bożego Narodzenia. Z uśmiechem witali oni dawnych towarzyszy walk o niepodległość, snując wspomnienia wspólnie toczonych bojów i potyczek. Dzielili się opowieściami z życia codziennego swoich rodzin i najbliższych, a także z wciąż aktywnej działalności w licznych organizacjach i stowarzyszeniach kombatanckich.

W uroczystości udział wzięli m.in.: sekretarz Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari, gen. Zbigniew Ścibor-Rylski; członkowie Rady Kombatantów przy kierowniku Urzędu

Koncertem Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” im. Tadeusza Sygietyńskiego uczczono wigilijne spotkanie weteranów walk o niepodległość, które po raz kolejny miało miejsce w siedzibie „Mazowsza”, w podwarszawskim Karolinie. Uroczystość uświetniło wręczenie kombatantom okolicznościowych listów gratulacyjnych od Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego, który spotkanie zorganizował wspólnie z Urzędem do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na czele z jej przewodniczącym, Tadeuszem Michalskim; członkowie Mazowieckiej Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych z jej przewodniczącym, płk. Józefem Koleńnickim; reprezentujący biskupa połowego Wojska Polskiego, ks. płk Mirosław Biernacki; oraz naczelny lekarz wziętnictwa, doradca kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, płk Leszek Markuszewski.

– Cieszę się, że kolejny rok możemy się spotkać tu, w Karolinie,

w tym miejscu tak związanym z polską kulturą, nie tylko Mazowsza, ale całej Polski. Bardzo się cieszę, że możemy się spotkać w gronie kombatantów z całego kraju. Te spotkania z okazji świąt Bożego Narodzenia przywołują na pamięć te wszystkie Wigilie, które Polacy, polscy żołnierze spędzali w czasach tragicznych, kiedy Polska była pozbawiona niepodległości. Były to Wigilie, podczas których brakowało najbliższych członków rodziny, często spędzane poza granicami kraju, Wigilie tragiczne. Ale zawsze, nawet w tych najtrudniejszych czasach, Polaków

” (...) przyjechali koledzy o różnych poglądach, z różnych związków i są tutaj wszyscy razem. Szanujemy się, przyjaźnimy i to jest najważniejsze



Od prawej: doradca kierownika UdSKiOR, płk Leszek Markuszewski, zastępca kierownika UdSKiOR, Bożena Żelazowska, kierownik UdSKiOR, Jan Stanisław Ciechanowski, ppłk Tadeusz Michalski, płk Józef Koleśnicki, Zbigniew Galperyn, mjr Józef Woźniak

FOT. ALINA NOWACKA

podtrzymywała na duchu nadzieja. Te święta dają nam nadzieję na dziś, ale też i na jutro – mówił do zebranych kierownik UdSKiOR, Jan Stanisław Ciechanowski.

Wspaniała okazja, by podsumować rok i podziękować kombatantom

Jan Stanisław Ciechanowski podkreślił, że takie cykliczne spotkania są wspaniałą okazją, by podsumować mijający rok i podziękować kombatantom. – *Podziękować za współpracę, za te wszystkie godziny, które poświęcacie zamiast swoim rodzinom, tym młodszemu pokoleniom Polaków, by przekazać im tę wiedzę, o co walczyliście podczas II wojny światowej i później. Pokazać przykład tej walki o niepodległość, polską niezłomność i bohaterstwo. Za tę wspaniałą pracę, którą państwo wykonujecie, za to upamiętnianie tradycji walk o niepodległość chciałem serdecznie wszystkim drogim weteranom podziękować. Z okazji nadchodzących świąt życzę przede wszystkim zdrowia, bo to dla wszystkich jest najważniejsze. Życzę wielu sił i wytrwałości, by dalej działać na rzecz tych młodych pokoleń.*

W imieniu marszałka województwa mazowieckiego, Adama Struzika, głos zabrał pełnomocnik Zarządu Województwa ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych,



Podczas uroczystego spotkania składano sobie najserdeczniejsze życzenia. Na zdjęciu: kierownik UdSKiOR, Zbigniew Galperyn i gen. Zbigniew Scibor-Rylski FOT. ALINA NOWACKA

Zbigniew Czaplicki: – *Spotykamy się dzisiaj w świątecznej atmosferze, by podsumować miniony rok. Dla naszej Mazowieckiej Rady Kombatantów to zakończenie pierwszej, czteroletniej kadencji. Dla nas wszystkich to niezwykle ważne, a samorząd województwa chce dołączyć kolejną cegielkę w dziele integracji i współpracy środowisk kombatanckich w kraju i na Mazowszu. Cztery lata temu marszałek powołał Mazowiecką Radę ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, która kontynuuje tradycje Rady Kombatantów Województwa Mazowieckiego. Rada wspiera samorząd w integrowaniu różnych środowisk, uzgadnianiu działań wspólnych w duchu poszanowania autonomii organizacji kombatanckich.*

Dla Rady, jak zaznaczył, ważna jest współpraca z samorządami, zwłaszcza lokalnymi oraz kwestie związane ze służbą zdrowia. – *Od pięciu lat na Mazowszu działa porozumienie w sprawie Programu „szpitale przyjazne kombatantom”. Na Mazowszu jest ich już ponad 50. Rada służy integracji środowisk, wymianie doświadczeń, wspiera też współpracę stowarzyszeń z innymi samorządami. Podczas jej czteroletniej kadencji powstało wiele rad kombatanckich w powiatach, a w Warszawie są rady kombatanckie działające w poszczególnych dzielnicach – relacjonował.*

Listy gratulacyjne dla członków Mazowieckiej Rady ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych

W imieniu marszałka, w podziękowaniu za długoletnią, owocną współpracę z Urzędem Marszałkowskim przekazano także okolicznościowe listy gratulacyjne dla członków Mazowieckiej Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Otrzymali je: płk Józef Koleśnicki, Zbigniew Galperyn, Józef Woźniak, Janusz Gołuchowski,

Róża Krzywobłocka-Laurow, Andrzej Marasek, Tadeusz Jarek, Andrzej Romanowski, Eugeniusz Tyrajski, Romualda Tudrej, Janusz Maksymowicz, Mariusz Masalski oraz Jerzy Broszkiewicz.

– *Pragnę Państwu serdecznie podziękować za wieloletnią, owocną działalność na rzecz środowisk kombatanatów i osób represjonowanych na Mazowszu. Szczególnie dziękuję za lata reprezentowania Państwa organizacji w pracach Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych pierwszej kadencji. Swoim zaangażowaniem w rozwiązywanie problemów nurtujących środowiska kombatanckie i osób represjonowanych zyskaliście Państwo powszechny szacunek i uznanie. Dziękuję*

wieczera wigilijna, łamanie się opłatkiem, ciepło rodzinnego domu: – Na tej sali dzisiaj jest wiele osób, które zachowały w pamięci inne jeszcze święta Bożego Narodzenia. To szlaki partyzanckie, kwatery w wiejskich chatach, czasem we dworach, ale także niemieckie obozy, sowieckie lagry i komunistyczne więzienia po wojnie. Jesteśmy wdzięczni szefowi naszego Urzędu, a także marszałkowi województwa mazowieckiego za zorganizowanie kolejnego raz spotkania świątecznego właśnie tutaj, w pięknym Karolinie. Chcielibyśmy się tutaj spotykać jeszcze przez wiele lat. W imieniu Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych składam serdeczne podziękowanie za trud, wysiłek i życzliwość



Ks. płk Mirosław Biernacki, reprezentujący biskupa polowego, przed uroczystym poczęstunkiem odmówił modlitwę. Od prawej stoją: kierownik Urzędu, Jan Stanisław Ciechanowski, ppłk Tadeusz Michalski, płk Józef Koleśnicki FOT. ALINA NOWACKA

Państwu za tę wyjątkowo życzliwą postawę wobec ludzi najbardziej zasłużonych dla kraju. Życzę dużo zdrowia i poczucia satysfakcji z dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny oraz realizacji planów życiowych – napisano w liście.

Przewodniczący Rady, Tadeusz Michalski, podkreślił, że w polskiej tradycji święta Bożego Narodzenia mają szczególne znaczenie. To wspomnienie lat dziecińczych, zapach choinki, prezenty, uroczysta

okazywaną nam przez pana ministra i urząd marszałka województwa mazowieckiego. Wszystkim państwu życzę pogodnych, spokojnych, radosnych świąt i odrobiny optymizmu w nadchodzącym roku – powiedział Michalski.

Kolędy w wykonaniu „Mazowsza”

Następnie zgromadzeni obejrzeli wspaniałą występ zespołu „Mazowsze”, który przedstawił tradycyjne

tańce polskie oraz wiązanek pieśni bożonarodzeniowych i kolęd. Później goście przeszli do sali na piętrze, gdzie czekał na nich uroczysty poczęstunek wigilijny, przed którym modlitwę odmówił reprezentujący biskupa polowego Wojska Polskiego, ks. płk Mirosław Biernacki; złożył on również zebrany serdeczne życzenia świąteczne.

– *Uroczystość organizowana tutaj, w Karolinie, sprawia kombatantom naprawdę wiele przyjemności, przede wszystkim ten piękny koncert, którym jesteśmy tutaj uhonorowani. Jestem tu kolejny raz i co roku te występy mają inny repertuar, co mnie szczególnie cieszy. Bardzo lubię muzykę i śpiew, więc z wielką przyjemnością uczestniczę w tych naszych spotkaniach. Miło spotkać się z kolegami, na co, zdarza się, że brakuje czasu w związku z działalnością w różnych organizacjach kombatanckich. Z drugiej strony wydaje się, że dzięki temu, że mam tyle zajęć – nie ma czasu chorować.*

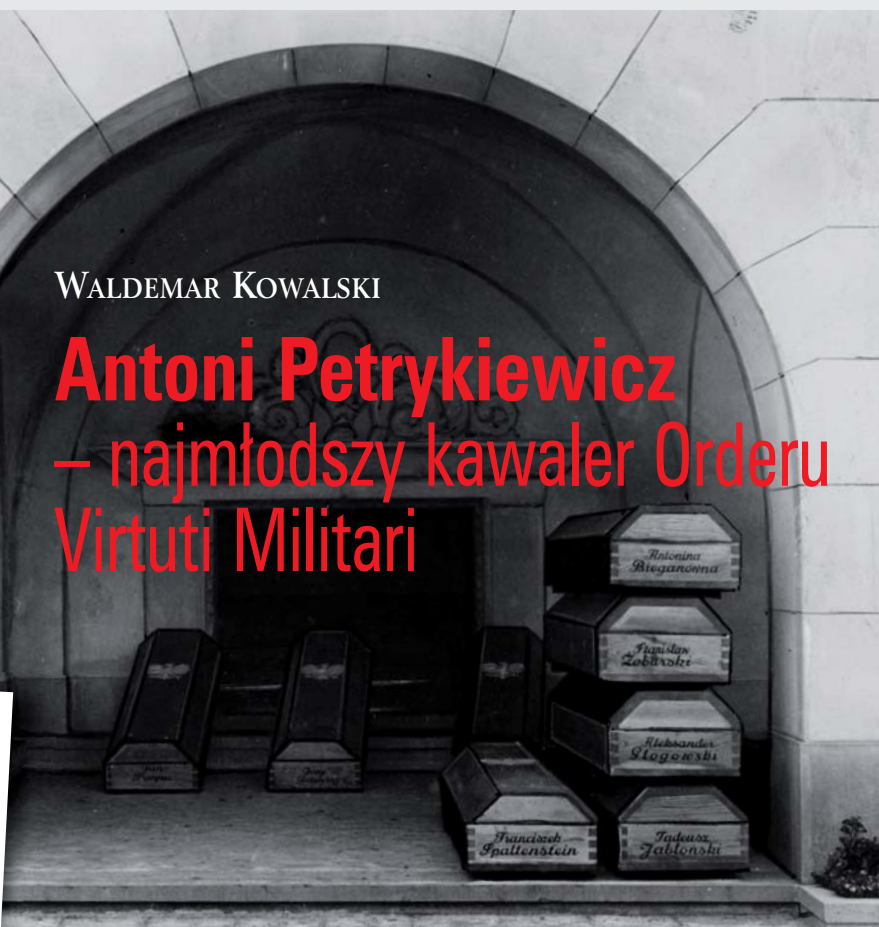
Chociaż starzy wiekiem, to młodzi duchem

Generał Zbigniew Ścibor-Rylski przyznał, że jest bardzo szczęśliwy, iż nadal może brać udział w integrujących środowisko weteranów spotkaniach. – *Dla mnie to naprawdę wielkie wzruszenie, ponieważ przyjechali koledzy o różnych poglądach, z różnych związków i są tutaj wszyscy razem. Szanujemy się, przyjaźnimy i to jest najważniejsze. Chociaż jesteśmy starzy wiekiem, to młodzi duchem – i to się liczy. Oby tak dalej – podsumował sekretarz Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari, prezes Związku Powstańców Warszawskich.*

Podczas uroczystego poczęstunku wieńczącego spotkanie weterani omawiali plany na nadchodzący rok, składając sobie najserdeczniejsze życzenia zdrowia i jak najwięcej sił do dalszej aktywnej działalności. ■

WALDEMAR KOWALSKI

Antoni Petrykiewicz – najmłodszy kawaler Orderu Virtuti Militari



Zmarł 95 lat temu, 16 stycznia 1919 r., w wyniku odniesionych ran podczas zaciętych bojów o Persenkówkę. – *W walce był nieustępliwy* – wspominał postawę bojową Petrykiewicza jego dowódca, gen. Roman Abraham.

Lwowski gimnazjalista, Antoni Petrykiewicz, był jednym z najmłodszych Orląt Lwowskich – w listopadzie 1918 r. miał zaledwie 13 lat. O życiu bohatera wiadomo jednak niewiele. Zagadką pozostaje nawet jego dokładna data urodzenia – pewne jest jedynie, że chłopiec przyszedł na świat w 1905 r. Kiedy w listopadzie 1918 r. wybuchły polsko-ukraińskie walki o Lwów, Petrykiewicz był uczniem drugiej klasy miejscowego V Gimnazjum. Jego ojciec, Kasper Petrykiewicz, prawdopodobnie pełnił funkcję wójta jednej z lwowskich dzielnic – Zniesienia, w której posiadał niewielki kawałek ziemi. Oprócz Antoniego miał siedmioro innych dzieci – czterech synów i trzy córki. Gdy rankiem 1 listopada 1918 r., we

W pamięci ten żołnierz mały,
Który ocalił Lwów.
Dla Polski Chwały:
Czapka większa od głowy,
Pod którą widać włos płowy.
A na obszernym mundurze
Jak ze starszego brata
Na łacie łąta,
Dziura na dziurze.

*Henryk Zbierchowski o Antonim
Petrykiewiczu*

Wszystkich Świętych, Lwów opanowały wojska ukraińskie, Antoni – podobnie jak wielu jego kolegów – zgłosił się na ochotnika do polskich oddziałów samoobrony. Ze szkolnej ławki trafił prosto na front. W bojach z Ukraińcami brali udział także ojciec i bracia chłopca.

Trzynastolatek wstąpił do oddziału „Straceńców”, dowodzonego przez por. Romana Abrahama, późniejszego generała Wojska Polskiego. Jego nazwa pochodziła od Góry Stracenia (w przeszłości dokonywano na niej egzekucji skazańców), o którą toczyły się wyjątkowo krwawe walki. Żołnierzy por. Romana Abrahama nazywano „straceńcami” nie tylko jednak ze względu na nazwę miejsca, którego bronili, ale także z powodu niezwyklej zawziętości i ofiarności w boju – pomimo że wcześniej większość z nich nie miała żadnej styczności z bronią. Lwowscy ochotnicy zasłynęli również zdjęciem 22 listopada z gmachu ratusza ukraińskiej flagi, w miejsce której umieszczono barwy biało-czerwone. Za postawę bojową nadano im odznaki

Obrona Lwowa, która przybrała charakter ulicznych walk, trwała od 1 do 22 listopada 1918 r. (ukraińskie oblężenie miasta zakończyło się dopiero 22 maja 1919 r.). Polskimi oddziałami dowodził kpt. Czesław Mączyński. Liczyły one ponad 6 tys. osób (z czego 427 kobiet), głównie ochotników. W ciągu trzech tygodni walk poległo 439 z nich.



Obraz Wojciecha Kossaka – to najprawdopodobniej Jaś Kukawski. Najmłodszy obrońca Lwowa. Miał zaledwie 9 lat. Karabin był większy od niego

Aż 1421 obrońców miasta było niepełnoletnich, zdecydowana większość z nich uczęszczała do lwowskich szkół. Najmłodszy – Jan Kukawski – miał zaledwie 9 lat i był ponoć mniejszy od swojego karabinu. Ta bohaterska młodzież zapisała jedną z najpiękniejszych kart w dziejach naszego oręża. Wobec braku w mieście regularnych oddziałów Wojska Polskiego, nastolatki i dzieci ochotczo szły do boju. Ich postawa stworzyła wciąż żywą legendę Orłąt Lwowskich, kształtującą polską tożsamość narodową.

O takich bohaterach jak 13-letni kawaler Orderu Virtuti Militari opowiada także wiersz „Orlątko” Artura Oppmana:

O mamó, otrzyj oczy
Z uśmiechem do mnie mów,
Ta krew, co z piersi broczy –
Ta krew – to za nasz Lwów!
Ja biłem się tak samo
Jak starsi – mamó, chwal!
Tylko mi Ciebie, mamó,
Tylko mi Polski żał!

trupiej czaszki, które naszywano na rękawach.

Gdy do Lwowa dotarły oddziały polskiej odsieczy, dowodzone przez płk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, rozgorzały walki o przedmieścia. Ich strategicznie ważną częścią była Persenkówka – wieś w 1930 r. włączona w granice

Antoni Petrykiewicz szybko stał się dla następnych pokoleń Polaków symbolem gotowości walki o Ojczyznę. Przeszedł do historii jako najmłodszy kawaler najważniejszego polskiego odznaczenia wojskowego – Orderu Virtuti Militari. W 1920 r. Krzyż Srebrny przyznał mu pośmiertnie marsz. Józef Piłsudski.



Naczelna Komenda Obrony Lwowa w 1918 r. Na jej czele stał kpt. Czesław Mączyński (na zdjęciu w środku). Komenda była zakonspirowana. Wielokrotnie zmieniała miejsca pobytu. Jej wpływ w pierwszym okresie walk był minimalny FOT. ARCHIWUM

Lwowa. Najcięższe o nią boje trwały od 27 do 29 grudnia. Około 150 polskich obrońców tzw. reducy śmierci (zlokalizowanej na terenie miejscowego dworku) wielokrotnie dowiodło swej odwagi, walcząc z przeważającymi siłami ukraińskimi. Krwawe boje toczono także o miejscową stację kolejową. O zaciętości walk świadczą spore straty – ocalało jedynie ok. 30 obrońców. Ich ofiarę upamiętniono później wzniesieniem w Persenkówce obelisku, zaprojektowanego przez inżyniera Rudolfa Indrucha.

W walkach pod Persenkówką uczestniczył także najmłodszy ze „straceńców” – szer. Petrykiewicz. Chłopiec 23 grudnia 1918 r. odniósł poważne rany. Pierwszej pomocy próbowała udzielić mu sanitariuszka Stanisława Klimkowska-Bieńkowska – sama jednak została postrzelona. Ciężko ranny Petrykiewicz został przewieziony do szpitala na Politechnice Lwowskiej. Tam też 16 stycznia 1919 r. zmarł.

Dowodem męstwa jednego z najmłodszych obrońców Lwowa są słowa gen. Romana Abrahama, wypowiedziane 3 maja 1976 r. na częstochowskiej Jasnej Górze. – *Najmłodszym żołnierzem-ochotnikiem w moim oddziale z Góry Straceńca w listopadzie 1918 r. był uczeń II klasy gimnazjalnej Antoni Petrykiewicz, lat 13. W walce był nieustępliwy. Padł z bronią w rękę na Persenkówce. Podąłem go wraz z innymi obrońcami do najwyższego odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari. Podczas raportu składanego Naczelnikowi Państwa w Belwedrze prosiłem o zatwierdzenie listy żołnierzy przedstawionych do tego odznaczenia. Marszałek Józef Piłsudski zaakceptował ten wniosek – mówił były dowódca oddziału „Straceńców”.*

Trzynastoletni bohater został pochowany w katakumbach na Cmentarzu Obrońców Lwowa (znanym powszechnie jako Cmentarz Orłąt Lwowskich) – autonomicznej części

Order Virtuti Militari – symbol żołnierskiej chwały

Order Virtuti Militari to najwyższe polskie odznaczenie wojskowe, a zarazem najstarszy order za zasługi bojowe przyznawany na świecie do chwili obecnej. W ciągu długiej, ponad 220-letniej historii Orderu, Krzyże Virtuti Militari z dumą nosili zarówno wielcy Polacy z marsz. Józefem Piłsudskim na czele, jak i zwykli żołnierze. Najmłodszym kawalerem Orderu jest Antoni Petrykiewicz, 13-letni gimnazjalista, zmarły w wyniku ran odniesionych podczas obrony Lwowa w 1918 r.

Historia najważniejszego polskiego orderu przyznawanego za zasługi wojenne sięga końca XVIII wieku. Dewiza „Virtuti Militari” (łac. cnocie wojskowej, męstwu żołnierskiemu) po raz pierwszy pojawiła się na krzyżach wybitych z polecenia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 15 czerwca 1792 r. w Warszawie. Monarcha zamierzał odznaczyć nimi bohaterów trwającej od miesiąca wojny polsko-rosyjskiej w obronie Konstytucji 3 maja.

Order Virtuti Militari został przywrócony dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. – *Jest nagrodą czynów wybitnego męstwa i odwagi, dokonanych w boju i połączonych z poświęceniem się dla dobra Ojczyzny* – zapisano w ustawie sejmowej z 1 sierpnia 1919 r., przywracającej order. W porównaniu z latami wcześniejszymi zmieniono wygląd rewersu krzyża, umieszczając na nim napis „Honor i Ojczyzna”.

W okresie II RP Orderem Virtuti Militari uhonorowano wielu weteranów walk o niepodległość i kształt granic państwowych. Przyznano go także miastu Lwów, które bohatercko odparło ukraińskie ataki w latach 1918–1919. Podczas uroczystej dekoracji herbu Lwowa w 1920 r. marsz. Józef Piłsudski powiedział: – *Tu codziennie walczyć trzeba było o nadzieję, codziennie walczyć o siłę wytrwania, ludność stawiała się wojskiem, wojsko stawalo się ludnością. I kiedy ja, jako sędzia wojskowy dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał nad kampanią pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta oceniałem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów Krzyżem Orderu Virtuti Militari, tak że wy jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki jako Naczelnego Wodza za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order.*

Cmentarza Łyczakowskiego. Nekropolię otwarto w 1924 r. (zaprojektował ją Rudolf Indruch, twórca m.in. pomnika Obrońców Lwowa na Persenkówce).

Na nagrobku jednego z najmłodszych Orłąt Lwowskich wyryto napis: *szer. Petrykiewicz Antoni, lat 13, ucz. II kl. gimn. V, z odc. III Góra Stracenia, ranny 23 XII na Persenkówce, + 16 I 1919 r., kaw. Virtuti Militari, 3 krz. wal., odzn. rycerzy śmierci, krz., odzn. III odc. Orłęta.* ■

Jest takie miasto, co zwie się Lwów.
Znów wolno o nim dziś pamiętać,
Nocą, we Lwowie srebrzysty nów
Oświecła cmentarz, gdzie Orłęta.

To lwowskie dzieci nazwano tak,
Te, które padły, broniąc miasta;
Śpią na cmentarzu, gdzie krzyży brak,
A ciemna zieleń grób zarasta.

Nieważne, z kim walczyli,
Nieważne, kto dowodził,
Lecz to koledzy nasi
Co pozostaną młodzi.

I zawsze już mieć będą
Lat dziesięć, jedenaście
Na płyty potrząskane
Wiatr strąca liści garście.

Jest takie miasto, co zwie się Lwów,
Znów wolno o nim dziś pamiętać.
Nocą, we Lwowie srebrzysty nów
Oświecła cmentarz, gdzie Orłęta.

To lwowskie dzieci w mogiłach śpią;
Gimnazjaliści i batiary.
Na niebie gwiazdy ze zwiewną mgłą
I płyną chmury jak sztandary.

Modlitwę w ciszy zmów bez słów,
Za Cmentarz Orłąt i za Lwów.
Modlitwę w ciszy zmów bez słów,
Za Cmentarz Orłąt i za Lwów.

Autor tekstu: nieznanym,
muzyka: Włodzimierz Korcz



Listopad 1930. Uroczystości rocznicowe na Cmentarzu Obrońców Lwowa FOT. MAREK MUNZ NARODOWE ARCHIWUM
CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

PIOTR SULEK



Ksiądz Stefan Niedzielak „Zielony”, kapelan AK



FOT. PIOTR SULEK/USOB

Stefan Niedzielak urodził się w 1914 r. w Podolszycach koło Płocka. Świecenię kapłańskie przyjął w czerwcu 1940 r. w katedrze św. Jana w Warszawie z rąk bp. Stanisława Galla. Pracę duszpasterską rozpoczął w parafiach Wiskitki i Bolimów koło Łowicza. W tym czasie ks. Niedzielak nawiązał kontakt z Narodową Organizacją Wojskową (NOW-AK) obwodu Łowicz i przyjął pseudonim „Zielony”. Został kapelanem łódzkiego okręgu AK.

Posługa duszpasterska to niejedyna działalność księdza. Był też kurierem przenoszącym do Krakowa wiadomości dla ks. kard. Adama Sapiehy. Jedną z najważniejszych przesylek, jakie dostarczył, stanowiły odnalezione w lesie katyńskim dowody zbrodni popełnionej przez

Dwadzieścia pięć lat temu, nocą z 20 na 21 stycznia 1989 r., zamordowany został przez „nieznanych sprawców” ks. Stefan Niedzielak – proboszcz parafii św. Karola Boromeusza na warszawskich Powązkach, kapelan łódzkiego okręgu AK i uczestnik Powstania Warszawskiego.

NKWD na polskich oficerach. Ta „misja” najprawdopodobniej zaważyła na jego dalszej, wieloletniej działalności.

W czasie okupacji ks. Niedzielak współpracował z Delegaturą Rządu na Kraj. W sierpniu 1944 r. pozostał w Warszawie i brał udział w Powstaniu Warszawskim. W 1946 r. powrócił do zniszczonej przez Niemców stolicy i nawiązał kontakt z WiN. Udało mu się uniknąć aresztowania. W kolejnych latach uczestniczył w odbudowie warszawskich kościołów pw. Świętej Trójcy na Solcu oraz Wszystkich Świętych na pl. Grzy-

bowskim. W 1956 r. został rektorem kościoła pw. św. Karola Boromeusza na Powązkach. W 1961 r. przeniesiono go do parafii pw. Matki Boskiej Loretańskiej na Pradze, w 1977 r. wrócił na Powązki.

Ksiądz Niedzielak już w latach 60. ub.w. wygłaszał płomienne kazania patriotyczne związane z narodowymi rocznicami. Stał się znany nie tylko dla swoich parafian – dzięki niemu warszawskie Powązki zajęły nowe, tym razem związane ze współczesnością, szczególne miejsce w sercach mieszkańców i przedwojennych elit stolicy.

„Nielegalny” pomnik

Postawa ks. Niedzielaka nie uszła uwadze Służby Bezpieczeństwa, tym bardziej że komunistyczna bezpieka tropiła wszystkich podejrzanych o kontakty z rodzinami zamordowanych w 1940 r. oficerów. Szczególnie niebezpieczni dla komunistów byli kustosze pamięci, przechowujący prawdę o zbrodni katyńskiej. Tymczasem ks. Niedzielak upominał się o poległych i zaginionych po dokonanej przez Sowietów agresji na Polskę w 1939 r., stawiając na Powązkach wraz z Wojciechem Ziemińskim „Krzyż Pamięci” oraz kopiec ku czci żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.



W tzw. Dolince Katyńskiej odsłonięty został czterometrowy kamienny krzyż z Orłem w koronie. Ten akt upamiętnienia nie przetrwał nawet doby. Pod osłoną ciemności Służba Bezpieczeństwa zdemontowała i wywiozła pomnik z cmentarza.

Na Powązkach organizowane były nielegalnie obchody upamiętniające zbrodnię katyńską. Tak rozpoczęła się trwająca wiele lat swoista bitwa ks. Niedzielaka z bezpieką o pamięć. Kulminacją tej walki, widocznym jej wyrazem, stało się utworzenie przy kościele pw. św. Karola Boromeusza „Sanktuarium Poległych na Wschodzie”. Zakłamywana przez ZSRS i komunistyczne władze polskie prawda o wymordowaniu tysięcy naszych oficerów w Katyniu, Charkowie, Miednoje i innych miejscach kaźni, wywóz-

kach setek tysięcy rodaków w głąb ZSRS – stała się przyczyną intensywnie prowadzonej przez Służbę Bezpieczeństwa inwigilacji duchowego. Rozpoczęły się szykany i próby zastraszenia za pomocą ulubionej esbeckiej metody – listów z pogroźkami. Tymczasem jesienią 1988 r. w parafialnej salce użyczonych rodzinom katyńskim rozpoczęły się spotkania, które doprowadziły do utworzenia Stowarzyszenia Warszawskiej Rodziny Katyńskiej.

Zbrodnia na zlecenie

Zabójcy przyszli wieczorem, na kilkanaście dni przed rozpoczęciem obrad okrągłego stołu. Dopadli księ-

„ Zabójcy przyszli wieczorem, na kilkanaście dni przed rozpoczęciem obrad okrągłego stołu. Dopadli księdza w mieszkaniu na plebanii przy ul. Powązkowskiej

dza w mieszkaniu na plebanii przy ul. Powązkowskiej. Został zamordowany w nocy z 20 na 21 stycznia 1989 r. Sprawców zabójstwa nigdy nie ustalono. Gdy rankiem 21 stycznia ks. Niedzielak nie przyszedł odprawić porannej Mszy św., zaniepokojony kościelny wraz z ks. Stanisławem Słomkowskim udali się na plebanie. Drzwi były otwarte, widać było na nich ślady włamania. W mieszkaniu paliło się światło, zasłony nie były zasunięte. W pokoju znaleźli leżącego na podłodze proboszcza. Był martwy.

Wezwana na miejsce zbrodni milicja określiła zdarzenie jako zabójstwo. Jednak całe prowadzone później dochodzenie nie miało nic wspólnego z poszukiwaniem sprawców, a śledztwo ukierunkowano na wyjaśnienie przyczyny śmierci jako



Ksiądz Stefan Niedzielak był jedną z ostatnich ofiar tzw. PRL-u, które straciły życie w tajemniczych okolicznościach. FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR

skutek nieszczęśliwego wypadku. Przygotowana została „legenda” rozpowszechniana w reżimowych mediach. Wynikać z niej miało, że był to nieszczęśliwy wypadek, do którego doszło podczas wkręcania żarówki. Skręcony kark, będący przyczyną śmierci księdza, miał być wynikiem upadku. Następnie, gdy ta absurdalna wersja nie wytrzymała konfrontacji z faktami – zasugerowano możliwość napadu i morderstwa na tle rabunkowym. Mimo zachodzących w Polsce zmian ustrojowych i dzielenia się przez komunistów władzą ze środowiskami opozycji demokratycznej – śledztwo bardzo szybko umorzono w 1990 r.

Ksiądz Niedzielak był jedną z ostatnich ofiar tzw. PRL-u, które straciły życie w tajemniczych okolicznościach. Śledztwo wprawdzie wznowiono, jednak z powodu niewykrycia sprawców – ostateczne postanowienie o umorzeniu prokuratura wydała w 1993 r.

„Niedzielak nie jest ostatni”

Dziesięć dni później, w nocy z 29 na 30 stycznia 1989 r., śmierć poniósł ks. Stanisław Suchowolec. Zginął w podobnie niewyjaśnionych

okolicznościach – w swoim mieszkaniu na plebanii parafii Niepokalanego Serca Maryi w Białymstoku. Był przyjacielem ks. Jerzego Popiełuszki, odprawiał Msze w intencji Ojczyzny i otwarcie krytykował władze komunistyczne. Szykanowany i zastraszany, zginął na skutek rzekomego zaccadzenia. Również i w jego przypadku śledztwo umorzono po kilku miesiącach.

Ksiądz Sylwester Zych został odnaleziony w ciężkim stanie w nocy z 10 na 11 lipca 1989 r., obok dworca PKS w Krynicy Morskiej. Wezwa-

nym na miejsce lekarzom nie udało się uratować 39-letniego kapłana. Kilka lat wcześniej, w 1982 r., ks. Zych został oskarżony o próbę obalenia siłą ustroju PRL i przynależność do organizacji zbrojnej. Spędził w więzieniu ponad cztery lata. Skazano go za pomoc udzieloną dwóm członkom organizacji Powstańcza Armia Krajowa oraz przechowywanie broni, z której śmiertelnie postrzelono sierżanta MO, Zdzisława Karosa. Po wyjściu na wolność wielokrotnie grożono mu śmiercią. Prześladowany przez bez-

piekę otrzymywał anonimy z groźbami śmierci, kilka razy został pobity przez nieznanych sprawców.

Te zbrodnie miały miejsce w czasie przygotowywania przez władze tzw. PRL-u rozmów okrągłego stołu – tuż przed przyjęciem uzgodnień dotyczących częściowo wolnych wyborów, w efekcie których doszło do podzielenia się władzą z opozycją demokratyczną. U progu wolnej Polski zamordowanych zostało trzech znanych i cieszących się niezwykłą popularnością kapłanów, których uznawano za nieprzejedna-



Grób ks. Stefana Niedzielaka na warszawskich Powązkach. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR

„ W żadnym ze śledztw nie ustalono sprawców, nikogo nie postawiono przed sądem. W 1993 r. prokuratura utrzymała w mocy zaskarżone postanowienie o umorzeniu postępowania

nych przeciwników systemu komunistycznego. Ich śmierć nie była przypadkowa – żywi mogli stanąć na obranej drodze wybaczenia i pojednania, na drodze zachodzących zmian ustrojowych.

W żadnym ze śledztw nie ustalono sprawców, nikogo nie postawiono przed sądem. W 1993 r. prokuratura utrzymała w mocy zaskarżone postanowienie o umorzeniu postępowania w sprawie śmierci ks. Sylwestra Zycha. W jej postanowieniu czytamy – *wyniki śledztwa nie mogą być uznane za zadowalające, gdyż zebrane dowody nie pozwalają na dokonanie ustaleń dotyczących stanu faktycznego. Zbrodnia doskonała? Tego nie wiem. Z pewnością perfekcyjnie przygotowana.*

Znienawidzonego przez bezpiekę ks. Stefana Niedzielaka określono „ostatnią ofiarą Katynia”. ■

PROŚBA O ŚNIEG

AGNIESZKA
KUCHCIŃSKA-KURCZ

Dla Alberta Bila, żołnierza Armii Krajowej walczącego na Wiłęszczyźnie, wojna skończyła się w lipcu 1944 r. Jeszcze przez kilka miesięcy czuł się hołubiony przez władze nowej Polski – w grudniu 1945 r. dostał gospodarstwo rolne w Krzemieniu. Pomyślał, że zaczyna normalne życie.

Był zaszokowany, gdy zatrzymało go UB. Nie powiedzieli dlaczego.

To wtedy zobaczył Zimmermana pierwszy raz. Już podczas wstępnego przesłuchania Bil dostał karabinem w głowę i stracił przytomność. Wtedy nie uderzył go Zimmermann, tylko inny funkcjonariusz. Ale Zimmermann przy tym był. Potem zawsze to on przesłuchiwał Bila, zawsze w nocy, zawsze 2–3 godziny. W kącie siedział w milczeniu żołnierz z karabinem na kolanach.

Nigdy tego nie zapomnę

Dzień, o którym Bil chciałby zapomnieć, to 23 marca 1946 r. – *Gdy*

przyprawiono mnie na przesłuchanie, miałem ręce skute kajdanami. Wsadzono mnie w krzesło, które utrudniało ruch. Zostałem do niego przywiązany. Żołnierze wyszli. W pokoju, oprócz Zimmermana, znajdował się rosyjski major. Powiedział do kolegi: pokaż mu Lwów, skruszy mu zęby. Zimmermann włożył mi do ust specjalną maszynkę, na siłę rozwarł mi szczękę. Poczulem straszny ból, jakby wszystko się rozrywało. Zimmermann wziął cęgi szewskie i skruszył mi sześć zębów – trzy po lewej i trzy po prawej stronie. Z bólu straciłem przytomność. Bila wrzucono do celi bez żadnej pomocy lekarskiej. Gdy doszedł do siebie, został zabrany na kolejne przesłuchanie. Tym razem Zimmermann zabawiał się wbijaniem igieł pod paznokcie. Więźnia trzymali żołnierze, a jego rękę unieruchamiano w czymś, co przypominało dyby.

Potem były przesłuchania, gdy więzień siedział na nóżce odwróco-

nego taboretu, albo takie, podczas których Zimmermann milczał i tylko patrzył – *a ja musiałem po prostu stać*. Albert Bil nie zapomniał napięcia i czekania na coś niesamowicie potwornego, co przecież musiało zdarzyć się za chwilę. Nie liczył też, ile razy siedział w beczce prawdy – ulubionej przez Zimmermana metodzie dręczenia więźniów: była to duża beczka wypełniona w połowie fekaliami. Gdy wsadzano do środka człowieka, fekalia sięgały mu do pasa. Beczkę zamykano na 24 godziny. Wieko podnoszono od czasu do czasu, aby nakarmić więźnia słonym śledziem i napoić osoloną wodą.

– *Zimmermann* – wspominał Bil – *często podczas przesłuchań namawiał mnie do współpracy, mówił, że jestem wrogiem Polski, dysydentem Londynu. Chciał, żebym wydał oficerów AK, którzy pochodzili spod Wilna, a również osiedlili się na Pomorzu Zachodnim.*

CV oprawcy

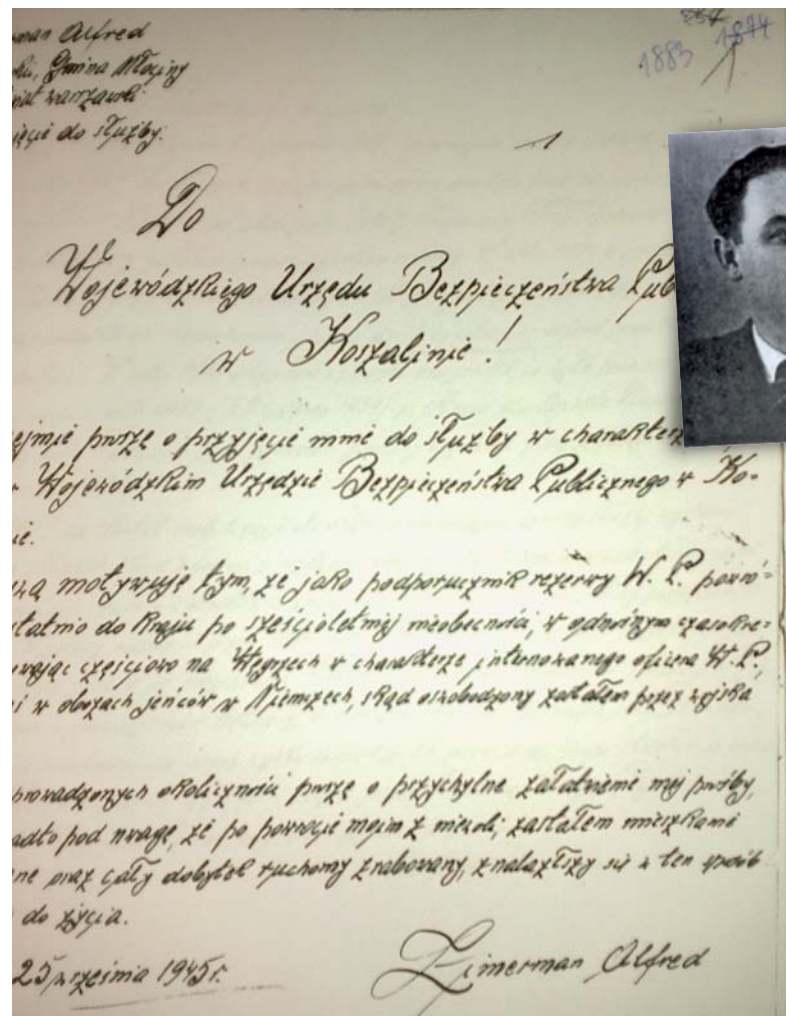
Wielu ubeków miało podobne życiorysy: marne wykształcenie, praktycznie żadne przygotowanie zawodowe, niektórzy walczyli u boku Armii Czerwonej. Zimmerman był inny – urodzony w Stanisławowie w 1907 r., przez dwa lata studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych został oficerem rezerwy i pracował w Urzędzie Skarbowym w Stryju. Po ślubie zmienił wyznanie z mojżeszowego na ewangelickie.

We wrześniu 1939 r. jego oddział został ewakuowany na Węgry. Po wydaniu w 1941 r. części polskich żołnierzy Niemcom – Zimmerman resztę wojny spędził w obozach jenieckich pod Wiedniem i Berlinem. Tam doczekał wyzwolenia przez Rosjan. Już we wrześniu 1945 r. złożył podanie o przyjęcie do służby w WUBP w Koszalinie. – *Politycznie i moralnie na poziomie, wychowuje podwładnych na dobrych pracowników* – ocenił go niespełna rok później jego szef, radziecki ppłk Kolarz. Zimmerman został wtedy naczelnikiem Wydziału Śledczego WUBP.

W bezpieczeństwie pracował aż do 1955 r., gdy – z nieznanых przyczyn – oddał się do dyspozycji dyrektora departamentu w resorcie. Potem, aż do 1964 r., był w Milicji Obywatelskiej. Władza ludowa doceniła jego zasługi „dla umocnienia ustroju państwa”. Oprócz Złotego Krzyża Zasługi i Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski Zimmerman miał jeszcze w kolekcji m.in. Odznakę Grunwaldzką i Złotą Odznakę Gryfa Pomorskiego.

Nakaz milczenia

To właśnie Zimmerman nadzorował większość szczecińskich śledztw, w których torturowano byłych akowców albo młodych, często 16-letnich ludzi należących do organizacji podziemnych. Do końca życia żadnych szczegółów śledztwa nie zdradził synowi Eugeniusz Dzwonkowski, który podczas przesłuchań był m.in. bity pałką i prętem po piętach, wsadzany do karceru, z sufitu którego miarowo kapala woda. Wspominał tylko, że kiedy opuszczał więzienie we Wronkach musiał podpisać oświadczenie, że o przebiegu śledztwa i o tym, co widział w więzieniu, nikomu nie będzie opowiadał. Karą miał być powrót do Wronek.



Jan Tartanus, który do Ruchu Oporu AK wstąpił, gdy miał 16 lat, został zatrzymany przez UB w Nowogardzie. Pamięta, że nie z każdego przesłuchania spisywano protokół i że kilka osób wśród przesłuchujących to byli Rosjanie. Tartanusa bito w głowę raz z jednej, raz z drugiej strony, dostawał pięścią w twarz, wybito mu zęby. Chłopak załamał się, chciał popełnić samobójstwo, powstrzymały go tylko myśli o matce. Gdy przewieźli go do Szczecina, przesłuchiwał go Zimmerman – nie

musiał bić więźnia, bo ten przyznał się już „do wrogiej działalności”. Gdy Tartanus poprosił o pomoc dentysty, Zimmerman zaprowadził go do jakiegoś pokoju, w którym – jak się później okazało – więzień kryminalista usunął chłopakowi zwykłymi kombinerkami resztki zębów wraz z dziąsłami.

Ryszard Staszkiwicz, akowiec zatrzymany w lutym 1946 r., pamięta, że podczas przesłuchań zawsze obecny był Zimmerman i inny „kat” bezpieki – Aleksander Merza, nazywany „Garbusem”. Staszkiwicza bito gumowym wężem, grubym kablem elektrycznym, pięściami, kopano. Zimmerman nie powstrzymywał śledczych, lubił więźniom świecić lampą w oczy. – *Jak nie mówilem po jego myśli, otwierał drzwi do pokoju obok i kiwał głową. Wtedy do pokoju wchodził ktoś, kto bił* – wspominał były więzień. – *Pamiętam, że akt oskarżenia nosił podpis Zimmermana.*



Z gmachu Urzędu B. P. nie wynosić

3 Przed wypełnieniem przeczytać ogłoszenie od posądku do kłosa. Odpowiedzi muszą być prawdziwe i dokładne. Nie przekreślać. Odpowiedzi winny brzmieć „tak”, „nie”, „nie było”, „nie posiadał” i t. d.

ANKIETA SPECJALNA 8809

Pytania	Odpowiedzi
Imię i nazwisko, oraz imię ojca prawdziwe. Wskazać wszystkie nazwiska i imiona, jakie kiedykolwiek używał.	1. Zimmerman Alfred, Chaim
Imię i nazwisko, oraz imię ojca wariantów. Wskazać wszystkie nazwiska i imiona, jakie kiedykolwiek używał.	2. Zimmerman Alfred Chaim

Alfred Zimmerman nadzorował większość szczecińskich śledztw, w których torturowano byłych akowców. W 1945 r. złożył podanie o przyjęcie do służby w WUBP w Koszalinie (fot. z lewej). W bezpieczeństwie pracował do 1955 roku. FOT. ARCHIWUM AUTORA

„Podopiecznym” Zimmermana był również Hieronim Zbigniew Danisz, 16-latek, który miał za sobą Szare Szeregi i WiN. W czasie przesłuchania ubecy wykopywali spod niego taboret i przystawiali broń do skroni, po czym wsadzali do karceru z wybitymi szybami (był luty). Często przesłuchiwali go po pijanemu, kazali robić pompki i wtedy deptali mu po kciukach, miażdżąc palce. – Zimmerman pokazał mi szafę, w której były różne przedmioty do bicia – mówił Danisz. – Wykańczał brak snu. Zimmerman zawsze przesłuchiwał w nocy, w dzień nie można było spać. Gdy takie przesłuchania zdarzyły się dwadzieścia razy pod rząd, można było nie wytrzymać.

Więźniów miały załamać także zeznania osób, którym ufali. Nie wszyscy wytrzymywali metody śledcze, dopiero po pół wieku uznane za „niedopuszczalne”. Jedna z zatrzymanych koleżanek Biła zeznała, że ten przykładał ludziom w oddziale pistolet do głowy i groził „jak nas zdradzisz...”. Zarzekała się, że miała zamiar wydać Biła w ręce władzy i tylko dlatego przyłączyła się do jego oddziału. Inni nazywali Biła bandytą, podawali listę nazwisk jego współpracowników, mówili, że chciał siłą obalić urząd państwa.

Śledztwo uzupełniały zeznania tajnych współpracowników – zacho-

wały się liczne notatki ze szczegółowymi donosami ze spotkań akowców. Tajni współpracownicy byli często sąsiadami osób, które później wsadzano do więzienia. Agentem bezpieczeństwa był nawet człowiek, przed którym jedna z zatrzymanych składała przysięgę na wierność podziemnej organizacji. Potem ten człowiek wziął udział w jej aresztowaniu.

Swoi i obcy

W czerwcu 1946 r. w Szczecinie odbył się proces, podczas którego wraz z Bilem o „próbę obalenia siła ustroju państwa” oskarżono 120 osób z różnych organizacji podziemnych. Bił mówił na procesie o biciu podczas śledztwa, ale sąd zignorował te informacje. Skazano go na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw publicznych. Danisza i jego kolegów – na 3–15 lat więzienia, a dowódcę Ruchu Oporu Armii Krajowej na Pomorzu, Czesława Hołuba – na karę śmierci, zamienioną potem na dożywocie. Uznany za szczególnie niebezpiecznego wroga PRL, był inwigilowany aż do 1988 r.

Dopiero po latach Bił opowiedział prokuratorowi IPN o tym, co zdarzyło się, zanim UB dowiozło go do celi na Małopolskiej w Szczecinie. Został zawieszony do lasu w pobliżu wsi Ciernik. Gdy wyszedł z ciężarówki, zobaczył, że na śniegu

stoi karabin maszynowy. W pobliżu kręcili się żołnierze polscy i rosyjscy. Związano mu ręce kablem – dla niego było jasne, co za chwilę nastąpi. – Zrobiło mi się niedobrze, poprosiłem polskiego żołnierza, żeby podał mi trochę śniegu – wspominał. – Po co ci śnieg, jak dostaniesz kulkę – zażartował żołnierz. Jego koledzy zaczęli mnie wyzywać, że walczyłem z Niemcami przeciwko nim i przeciwko Rosjanom, a to była nieprawda, w moim oddziale był nawet rosyjski saper i razem walczyliśmy przeciw Niemcom. Opowiedziałem o tym i gdy Rosjanie to usłyszeli, rosyjski major osobiście odwiózł mnie do domu i nawet opatrzył rany. O 3 nad ranem ponownie zjawiała się bezpieka. Bił do końca życia nie rozumiał, dlaczego Polacy zachowali się wtedy gorzej od Rosjan.

Świadkowie i wystawa

Śledztwo prowadzone przez IPN, w którym Alfred Zimmerman jest jednym z głównych „bohaterów”, liczy już kilkadziesiąt tomów. Mimo że na pewno zakończy się umorzeniem z powodu jego śmierci – dostarczyło już jednak wielu nowych informacji dotyczących działań szczecińskiego UB. Dopiero teraz, podczas rozmów z prokuratorem IPN, ofiary Zimmermana decydują się opowiedzieć o tym, co wydarzyło się przeszło pół wieku temu. Są ludzie, którzy nawet dziś boją się mówić.

Nie tylko Zimmerman zwany był przez szczecińskich więźniów katem. Tym mianem określano też takie osoby, jak Szuba, Antoniuk lub Antoniak, Barciszewski, Jakubowski, Edmund Przypiórski, Aleksander Merza czy Eliaż Koton. Po opublikowaniu 25 maja 2007 r. przez „Kurier Szczeciński” artykułu o tym ostatnim („Gdy bezpieka mogła wszystko”) – zgłosiła się osoba, która twierdzi, że Koton chwalił się kiedyś, iż osobiście wykonywał wyroki na akowcach. ■

W obliczu klęsk niemieckich na froncie wschodnim i zbliżania się Armii Czerwonej do polskich granic, 20 listopada 1943 r. Komendant Główny Armii Krajowej, gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, wydał rozkaz, w którym określał sposób zachowania się podległych mu oddziałów w stosunku do wojsk sowieckich. – *Wszystkie nasze przygotowania wojenne zmierzają do działań zbrojnych przeciw Niemcom. W żadnym wypadku nie może dojść do działań zbrojnych przeciw Rosjanom wkraczającym na ziemię naszą w ślad ustępujących pod ich naporem Niemców, poza koniecznymi aktami samoobrony, co jest naturalnym prawem każdego człowieka. (...) Znajdującym się na naszych ziemiach sowieckim oddziałom partyzanckim nie należy w żadnym wypadku utrudniać prowadzenia walki z Niemcami. Unikać obecnie zatargów z oddziałami sowieckimi. Te nasze oddziały, które miały już takie zatargi i nie mogłyby z tego powodu ułożyć poprawnie stosunków z oddziałami sowieckimi, powinny być przesunięte na nowy teren. Z naszej strony dopuszczalna jedynie akcja samoobrony. Warto zauważyć, że cytowany wyżej rozkaz w swej wymowie jest bardzo podobny do tego, jaki 17 września 1939 r. wydał marsz. Edward Rydz-Śmigły: – *Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbijania oddziałów.**

Na tym jednak kończą się wszelkie podobieństwa. Podczas gdy cztery lata wcześniej Naczelnny Wódz miał jeszcze jakąś alternatywę, Komendant Główny AK – żadnej. Ciężko przecież oczekiwać, by nasze słabo uzbrojone oddziały były się na dwa fronty, co niechybnie doprowadziłoby szybko do całkowitego ich unicestwienia. Miały zresztą one przed sobą inne – nie tyle mili-



WOJCIECH LEWICKI

AGRESOR CZY SOJUSZNIK

Armia Czerwona 4 stycznia 1944 r. po raz drugi podczas wojny przekroczyła granicę Rzeczypospolitej. Tym razem wkraczała na polskie ziemie już nie jako najeźdźca, a sprzymierzeniec naszych aliantów. Niemniej zasadniczo zachowywała się podobnie jak przeszło cztery lata wcześniej. Tak samo rozbijała nasze oddziały, pojmanych żołnierzy AK zamykała w obozach, by później wysłać ich daleko na wschód. Tyle tylko, że robiła to w bardziej wyrafinowany sposób. Cóż, miała już przecież doświadczenie w tej sprawie.

tarne, co polityczne – zadanie. Nie jest w tym zresztą nic dziwnego, bowiem wojny prowadzi się nie tyle dla samego faktu ich toczenia, co dla osiągnięcia celów strategicznych.

Między młotem a kowadłem

Pod koniec 1943 r. nasze stosunki z sowiecką Rosją wyglądały źle, a perspektywa ich poprawy – jeszcze gorzej. Warto w tym miejscu może przypomnieć, jak one ewoluowały w ciągu zaledwie kilku lat wojny i w jakim kierunku zmierzały.

Zanim Armia Czerwona po raz pierwszy w tej wojnie przekroczyła polską granicę, 17 września 1939 r. nad ranem na ręce naszego ambasadora w Moskwie, Wacława Grzy-

bowskiego, została złożona zaskakująca w swej treści nota rządu sowieckiego: – *Wojna niemiecko-polska pokazała wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W ciągu 10 dni operacji wojskowych Polska straciła wszystkie swoje zagłębienia przemysłowe i ośrodki kulturalne. Warszawa jako stolica Polski już nie istnieje. Rząd Polski już nie istnieje. Rząd Polski załamał się i nie okazuje oznak życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Tym samym traktaty zawarte przez ZSRS i Polskę straciły ważność. (...) Biorąc pod uwagę tę sytuację, rząd sowiecki polecił dowództwu armii czerwonej by nakazała wojsku przekroczyć grani-*



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

„ W żadnym wypadku nie może dojść do działań zbrojnych przeciw Rosjanom wkraczającym na ziemię naszą w ślad ustępujących pod ich naporem Niemców, poza koniecznymi aktami samoobrony, co jest naturalnym prawem każdego człowieka

IK?

cę i wziąć pod swoją opiekę życie i dobra ludności zachodniej Ukrainy i Białorusi.

Mimo przekroczenia naszej granicy przez Armię Czerwoną polskie władze nie uznały oficjalnie Rosji za agresora, jak uczyniły to w stosunku do Niemiec. Odpowiedniej deklaracji nie wystosował ani prezydent

Ignacy Mościcki, ani rząd czy choćby nawet późniejszy nowy gabinet gen. Władysława Sikorskiego. Tym samym w świetle prawa międzynarodowego nie byliśmy w stanie wojny z Sowietami. Brak naszej zdecydowanej i jednoznacznej reakcji zwalniał równocześnie Anglię i Francję z zajęcia jednoznacznego stanowiska w tej sprawie, z czego, oczywiście, skwapliwie skorzystały.

Miesiąc później władze sowieckie poszły o krok dalej. Rozumowa-

ły zapewne w dość logiczny, co trzeba przyznać, sposób – skoro zajęcie dużej części Rzeczypospolitej uszło im na arenie międzynarodowej płazem, czemu nie pokusić się o więcej. Zależało im bowiem nie tyle na okupacji zagarniętych terenów, co na trwałym włączeniu ich w granice ZSRS. By jednak coś z tego wyszło, należało stworzyć przynajmniej pozory legalizmu. Służyć temu miały „wybory” uzupełniające do Ukraińskiego i Białoruskiego Zgromadzenia Narodowego, zorganizowane, oczywiście, na sowiecką modłę: jeden mandat – jeden kandydat. Głosowanie odbyło się 22 października 1939 r., a już kilka dni później nowi delegaci jednogłośnie uchwalili we Lwowie i Białymstoku przyłączenie polskich Kresów do poszczególnych Socjalistycznych Republik Sowieckich.

Nowym etapem w stosunkach polsko-sowieckich był tzw. układ Sikorski-Majski, zawarty 30 lipca 1941 r. Choć dzięki niemu powstała Armia gen. Andersa, co uchroniło tysiące naszych rodaków od śmierci w syberyjskich łagrach, sama umowa miała dla integralności Rzeczypospolitej również negatywne strony. Co prawda – *Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad uznał, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku dotyczące zmian teryto-*



Granica polsko-sowiecka została wytyczona na mocy postanowień traktatu ryskiego z 1921 r. i strzeżona przez oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza. Po prawej: patrol 16. szwadronu KOP na Polesiu, po lewej: posterunek graniczny w Leninie nad Sluczą. Co ciekawe, miejscowość znajdowała się po polskiej stronie, a jej nazwa wcale nie pochodziła od wodza rewolucji. Stacjonowała tutaj 3. kompania graniczna „Lenin”, wchodząca w skład baonu KOP „Sienkiewicz”; 17 września 1939 r. oddział wziął udział w walkach z wkraczającą Armią Czerwoną, a jego dowódca – kpt. Roman Rogoziński – zginął w Katyniu FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

rialnych w Polsce utraciły swą moc, nie unieważnił jednak wyborów z 22 października i deklaracji o przyłączeniu Kresów do ZSRS. Równocześnie dodatkowy protokół mówił, że – z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad, bądź jako jeńcy wojenni, bądź z innych odpowiednich powodów. Amnestia to nie rehabilitacja – tylko akt łaski wobec przestępców. Oznacza to, że Polakom, „słusznie zesłanym do łagrów”, władza sowiecka w swej dobroci i wyrozumiałości dawała jedynie kary. Nasuwających się wątpliwości nie rozwiewało, oczywiście, stwierdzenie określające naszych rodaków jako polskich, a nie sowieckich obywateli, ani tym bardziej protokół tajny, w którym zapisano, że – *różne rozszczenia o charakterze tak publicznym jak prywatnym będą rozstrzygane w dalszych rokowaniach między obu rządami*. Wszystko to razem dawało stronie rosyjskiej możliwość dowolnej interpretacji statusu Kresów, co przy braku gwarancji naszej granicy wschodniej przez Wielką Brytanię – mogło okazać się groźne.

Gdy tylko Armia Czerwona zaczęła odnosić na froncie pierwsze znaczące sukcesy, gdy wcześniejszy, tryumfalny marsz wojsk niemieckich na wschód został już powstrzymany, a oddziały gen. Andersa opuściły rosyjskie terytorium – Sowietom zaczął coraz bardziej ciążyć układ z Polską. Mimo że jego zapisy były dość enigmatyczne, i tak lepiej było pozbyć się takiego „garbu”. W niespełna dwa lata po podpisaniu paktu – trafiła się ku temu okazja. Stał się nią Katyń. Nasze protesty w tej sprawie doprowadziły do noty Mołotowa: – *Rząd Sowiecki uważa zachowanie się Rządu Polskiego ostatnio w stosunku do ZSRR za zu-*

pełnie nienormalne i gwałcące wszelkie przepisy oraz zwyczaje w stosunkach pomiędzy dwoma państwami sprzymierzonymi. Oszczercza kampania, wroga w stosunku do Związku Sowieckiego, rozwinięta przez niemieckich faszystów w związku z morderstwem polskich oficerów, które to morderstwo popełnili oni sami w okolicy Smoleńska na obszarze zajętych przez niemieckie wojska, została natychmiast podjęta przez Rząd Polski oraz przeprowadzona wszelkimi sposobami przez polską prasę oficjalną. (...) W związku z tym wszystkim Rząd Sowiecki postanowił zerwać stosunki z Rządem Polskim.

By tego było mało, na przełomie listopada i grudnia 1943 r., a więc niemal w przeddzień ponownego przekroczenia naszej granicy przez Armię Czerwoną, odbyła się w Teheranie pierwsza konferencja przywódców trzech sprzymierzonych mocarstw – Stalina, Roosevelta i Churchilla. Nie wszystkie jej postanowienia ujawniono przed międzynarodową opinią publiczną. Na wniosek prezydenta Stanów Zjednoczonych, obawiającego się negatywnej reakcji amerykańskiej Polonii i utraty jej głosów podczas czekających go w następnym roku wyborów – utajnione zostały ustalenia w sprawie Polski. A porozumiano się w kwestii dla nas zasadniczej – USA i Wielka Brytania zgodziły się bowiem na przesunięcie przyszłej granicy wschodniej na tzw. linię Curzona, co oznaczało utratę całych Kresów. Tym samym dalsze zabiegi polskiego rządu o międzynarodowe uznanie nienaruszalności terytorium Rzeczypospolitej przypominać zaczęły walkę z wiatrakami.

Po Teheranie

Mimo że polskie władze nie zostały poinformowane o ustaleniach konferencji w Teheranie – zdawały sobie sprawę, że Anglicy i Amerykanie nie będą nadstawiać głowy za

nasze Kresy. Świadczą o tym choćby depesze wysyłane do kraju. – *Premier Churchill przedłożył mi następujący projekt – pisał w styczniu 1944 r. Stanisław Mikołajczyk. – Rząd angielski stoi na stanowisku Polski silnej, niepodległej, narodowo zjednoczonej w granicach mniej więcej linii Curzona (co w interpretacji sowieckiej wyklucza Wilno i Lwów) a linią Odry. (...) Wielka Brytania na podstawie tajnego załącznika do układu polsko-angielskiego automa-*



tycznie była zobowiązana do ochrony Polski i jej niepodległości przeciw Niemcom, a nie o wschodnie granice Polski. Wielka Brytania i Ameryka do wojny z Rosją o wschodnie granice Rzeczypospolitej nie pójdą. (...) Panuje tu przekonanie, że cofnięcie żądań sowieckich może dotyczyć Lwowa, a nie Wilna. Churchill oświadcza, że plan ten Polacy powinni przyjąć z entuzjazmem, nie jako poddanie się, lecz obowiązek, ostrzegając, że kiedy Sowiety wejdą do Polski i dokonają faktów dokonanych, on dalszej odpowiedzialności brać nie może.

Mimo to gdy tylko Armia Czerwona przekroczyła na Wołyniu naszą granicę, strona polska podjęła

ostatnią, desperacką można powiedzieć, próbę obrony integralności terytorium Rzeczypospolitej. Rząd 5 stycznia 1944 r. wydał oświadczenie, uzgodnione zresztą z Anglikami, w którym domagał się: – *przywrócenia suwerennej władzy państwowej nad uwalnianymi ziemiami*, oraz wyraził oczekiwanie, że – *Związek Sowiecki, podzielając pogląd na potrzebę przyszłych przyjaznych stosunków między obu państwami, uznaje prawa Rzeczypospolitej i jej*

„ Sowietaom zaczął coraz bardziej ciążyć układ z Polską. Mimo że jego zapisy były dość enigmatyczne, i tak lepiej było pozbyć się takiego „garbu”. W niespełna dwa lata po podpisaniu paktu – trafiła się ku temu okazja. Stał się nią Katyń

obywateli. Bardziej dosadnie nasze stanowisko wyraziły trzy dni później główne stronnictwa polityczne w kraju, w apelu skierowanym „Do narodów świata”: – My, Polacy, patrząc w oczy najstraszliwszym niebezpieczeństwom, mamy prawo domagać się zapewnienia: że nikt państwu naszemu nie zrabuje żadnych ziem, że nikt nie będzie miał prawa ingerencji w nasze życie wewnętrzne, a Rząd nasz, opierający się o zorganizowaną opinię publiczną w Kraju, będzie uszanowany w swych prawach, że całość i niepodległość państwa polskiego będzie dla świata świętością, niezależnie od tego, ilu nas po tej wojnie zostanie przy życiu.

Wszystkie te zabiegi polskich władz, oczywiście, nie odniosły żadnego rezultatu. Jako pierwsi zareagowali na nie, rzecz jasna, Sowieci; 11 stycznia wydali oświadczenie, w którym stwierdzili: – *Wschodnie granice Polski mogą być wyznaczone po uzgodnieniu ze Związkiem Radzieckim. Rząd Radziecki nie uważa za niezmiennie granice z 1939 roku. Granice te mogą być zmienione na korzyść Polski w takim kierunku, że rejony, w których przewa-*

ża polska ludność, mogą zostać oddane Polsce. W związku z tym radziecko-polska granica mogłaby przebiegać wzdłuż tak zwanej linii Curzona.

Trzy tygodnie później, 30 stycznia, Michaił Hreczucha – przewodniczący Rady Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a zarazem wiceprzewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRS – w swoim oficjalnym wystąpieniu, opublikowanym przez



O przyszłości polskich Kresów zdecydował pakt Ribbentrop-Mołotow. Z lewej: podpisanie umowy (Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.), powyżej: posterunek na nowej granicy sowiecko-niemieckiej koło wsi Rudko (wrzesień 1940 r.). FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Polsko-sowieckie stosunki dyplomatyczne zostały przywrócone dopiero po agresji niemieckiej na ZSRS. Na zdjęciu podpisanie paktu Sikorski-Majski, Londyn, 30 lipca 1941 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

„Prawdę”, poszedł nawet o krok dalej: – Biorąc pod uwagę niekwestionowane zarzuty tak zwanego rządu sąsiadującego z nami pań-

Rząd ZSRS i jego przywódcę towarzysza Stalina o pomoc naszym braciom-Ukraińcom zamieszkującym ziemie Chełmszczyzny, Hrubieszo-

zwłaszcza na Kresach, do których Sowieci rościli sobie pretensje. – Wobec wkraczającej na nasze ziemie armii rosyjskiej – mówił dalej



Polskie oddziały często współpracowały z czołowymi jednostkami wkraczającej na nasze ziemie Armii Czerwonej. Z lewej: wizyta delegacji brygady płk. Bujnowa w 27. Dywizji Piechoty AK (lasy szackie, 5 maja 1944 r.), z prawej: wspólny, polsko-sowiecki patrol na ulicach wyzwolonego Wilna (ul. Wielka, lipiec 1944 r.) FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

stwa, pozwolę sobie w imieniu narodu ukraińskiego prosić Rząd Związku Radzieckiego, podczas rozpatrywania kwestii dotyczącej wyznaczenia granic państwowych pomiędzy Związkiem Radzieckim a obcymi państwami z Zachodu, wziąć pod uwagę w pełni zgodne z prawem i sprawiedliwe życzenie naszego narodu, aby zjednoczyć wszystkie rdzenne ukraińskie ziemie w jedyne Ukraińskie Radzieckie Państwo. Zgodnie z wolą narodu z Ukrainy Zachodniej, Zgromadzenie Narodowe w 1939 r. przed Rządem Związku wszczęło proces ubiegania się o zjednoczenie wyzwolonych ziem Ukrainy Zachodniej w jedyne Ukraińskie państwo. Rada Naczelna Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich przychyliła się do próśb Zgromadzenia Narodowego. Jednakże mimo to poza granicami wyznaczonymi w 1939 r. pozostały jeszcze niektóre rejony, w których zamieszkują nasi bracia-Ukraińcy pragnący połączyć się z narodem tej samej krwi. Pozwolę sobie prosić

wa, Zamościa, Jarosławia i innych zachodnich rejonów w przyłączeniu się do rodziny brackich narodów kraju Rad.

Również Anglicy nie pozostawili nam złudzeń. Ostatnie wątpliwości w sprawie ich stanowiska odnośnie do polskiej granicy wschodniej rozwiązał 22 lutego premier Churchill podczas swojego wystąpienia w brytyjskim parlamencie. Oświadczył wówczas, że: – rząd Jego Królewskiej Mości uważa żądania Rosji dotyczące przesunięcia granicy na linię Curzona za uzasadnione.

W roli gospodarza

Gdy więc Armia Czerwona w swym zwycięskim pochodzie nieuchronnie zbliżała się do polskich ziem, oddziały AK otrzymały ostatnie, karkołomne można powiedzieć, zadanie. Skoro sami nie mogliśmy wyzwolić naszych ziem – musieliśmy przynajmniej zademonstrować polską na nich obecność i prawo do samostanowienia na całym obszarze II Rzeczypospolitej. Istotne to było

cytowany na wstępie rozkaz gen. Komorowskiego „Bora” z listopada 1943 r. – wystąpić w roli gospodarza. Należy dążyć do tego, aby naprzeciw wkraczającym oddziałom sowieckim wyszedł polski dowódca mający za sobą bój z Niemcami i wskutek tego najlepsze prawo gospodarza. W daleko trudniejszych warunkach w stosunku do Rosjan znajdzie się d-ca i ludność polska, której uwolnienie od Niemiec dokonane będzie jedynie przez Rosjan. Miejscowy dowódca polski winien się zgłosić wraz z mającym się ujawnić przedstawicielem cywilnej władzy administracyjnej u dowódcy oddziałów sowieckich i stosować się do jego życzeń pamiętając: a) że odcięcie od naczelnych władz polskich jest tylko przejściowe i że one, a nie Rosjanie, pozostają nadal i w każdym wypadku właściwą władzą przełożoną, i że charakter i zakres działań władzy sowieckiej winien być dla obywatela polskiego określany przez legalne władze Rzpolitej; b) że wszelkie próby wcielania od-

działów polskich do wojsk rosyjskich czy też oddziałów Berlinga są gwałtem i należy im się stanowczo przeciwstawić powołując się w takich



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

że do polskiego dowództwa docierały czasem meldunki o rozbrajaniu przez wojska sowieckie naszych oddziałów – podjęto z nimi współdziałanie, czego przykładem mogą być choćby wspólne walki o Kowel. Kilka miesięcy później to samo uczyniły jednostki wileńskie i nowogródzkie, które w operacji „Ostra Brama” razem z Armią Czerwoną zdobyły Wilno.

W 1939 r. polskie oddziały z reguły rozbrajane były przez sowieckie jednostki frontowe. Zwłaszcza w pierwszym tygodniu od agresji często zdarzały się przypadki, że po złożeniu broni aresztowano oficerów, natomiast żołnierzy zwalniano do domów. Tym razem Rosjanie przyjęli inną taktykę. Ich czołowe oddziały podejmowały współpracę,

szczenie naszego dowództwa na rozmowy, by po jego aresztowaniu móc łatwiej rozbroić pozbawione oficerów wojsko. W ten sposób doszło do likwidacji obu zgrupowań Armii Krajowej; 27. Wołyńska Dywizja Piechoty musiała złożyć broń w Skrobowie na Lubelszczyźnie, natomiast wileńsko-nowogródzkie bataliony w rejonie Taboryszki-Turgiele. Tylko w tych dwóch przypadkach do „nievoli” dostało się łącznie ok. 10 tys. żołnierzy, których później wywożono do łagrów na wschodzie, wcielano do armii gen. Berlinga bądź nawet do oddziałów sowieckich.

Ostatnim akordem wojskowej współpracy Armii Krajowej i Armii Czerwonej miało być Powstanie Warszawskie, do którego zresztą Sowietci sami wzywali na falach

„ Skoro sami nie mogliśmy wyzwolić naszych ziem – musieliśmy przynajmniej zademonstrować polską na nich obecność i prawo do samostanowienia na całym obszarze II Rzeczypospolitej



Przesunięcie polskiej granicy wschodniej na tzw. linię Curzona zostało przypieczętowane podczas pierwszej konferencji wielkiej trójki na przełomie listopada i grudnia 1943 r. Na zdjęciu Stalin, Roosevelt i Churchill w Teheranie FOT. WIKIPEDIA

wypadkach na instrukcje otrzymane od właściwej władzy polskiej, która ze swej strony zrobi wysiłek celem jak najszybszego nawiązania łączności z terenami uwolnionymi spod okupacji niemieckiej.

Od połowy stycznia 1944 r. oddziały AK stopniowo zaczęły przystępować więc do realizacji akcji „Burza”, mającej na celu wyzwolenie tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej poszczególnych wsi i miasteczek. Jako pierwsza do otwartej walki z Niemcami stanęła 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Mimo

a gdy tylko front przesunął się na zachód i na „wyzwolone” tereny napłynęły tyłowe formacje NKWD – przystępowano do likwidacji jednostek AK. Niezależnie od rejonu działania – czy to na południu, czy na północy – sposób postępowania Sowietów był taki sam: najpierw pod pozorem reorganizacji koncentrowali polskie oddziały na niewielkim obszarze, a później je otaczali i żądali złożenia broni. Często towarzyszyło temu wcześniejsze zapro-

podległego im radia „Kościszko”. Mieliśmy nadzieję na wyzwolenie stolicy i powitanie Rosjan w roli gospodarza. Ci woleli jednak stanąć nad Wisłą i poczekać, aż miasto wykrwawi się w nierównej walce z Niemcami. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

ZBRODNIA W KONIU

KATARZYNA
ZIENTARA-MAJEWSKI

Jedyną winą mieszkańców Koniuchów była chęć samoobrony przed powtarzającymi się gwałtami i grabieżami sowieckich partyzantów, którzy zabierali wszystko – od ubrań i żywności po trzodek chlewną. Zorganizowało ją trzech mieszkańców wsi: Marian Woronin, Józef Bobin i Jan Godzis. Nie mieli uzbrojenia koniecznego do skutecznej obrony, dysponowali zaledwie kilkoma sztukami broni. – *Mieli parę takich karabinków. Jak Roskie byli u nas, wojsko, i uciekali, to oni rzucali to i ludzie nabrali. Mieli takie karabiny, obrzynane lufy, takie krótkie, odrażanki wołali na nie. Strasznie strzał był wielki z nich – wspominał Edward Tubin, wówczas 13-letni mieszkaniec Koniuchów.*

Głównym motywem zbrodni była zemsta oraz chęć zastraszenia mieszkańców Koniuchów i okolicznych wiosek. Oskarżano ich o współpracę z Niemcami, ukrywanie broni oraz niechęć do sowieckiej partyzantki. – *Niemcy dostarczyli wieśniakom karabiny ręczne i maszynowe. Utworzono stałą straż, której zadaniem było strzec wioskę dzień i noc. Sprawy miały się tak źle, że nawet większe grupy partyzanckie nie mogły bezpiecznie przechodzić przez tą wieś po drodze na ważne akcje. Zawsze ponosiliśmy straty. (...) Sztab brygady zdecydował się usunąć raka, który wyrósł na ciele partyzanckim – pisał po latach Isaac Kowalski, jeden ze sprawców brutalnej pacyfikacji. Zgodnie z jego relacją dowódca oddziału wydał roz-*

Koniuchy, polska wieś położona na skraju Puszczy Rudnickiej, w 1944 r. liczyła 300 mieszkańców i niewiele ponad 60 zabudowań. Świtem 29 stycznia 1944 r., oddziały partyzantki sowieckiej zaatakowały ją z czterech stron, doszczętnie paląc większość domów. Podczas brutalnej pacyfikacji zamordowano ok. 40 osób. Nie oszczędzono kobiet, dzieci i starców.

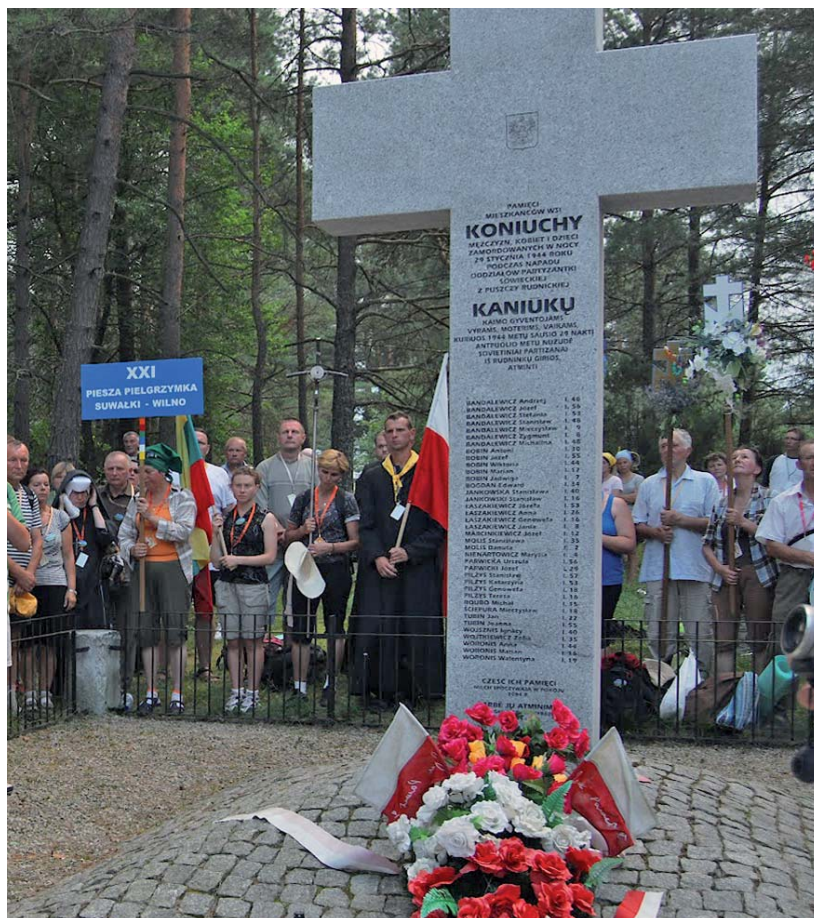
kaz, by „zniszczyć wszystko, co się rusza”, a wieś zamienić w popioły.

Sprawcy przekonują, że wieś była dobrze ufortyfikowana, a każdy dom otoczony rowami strzeleckimi. – *To nieprawda. Wieś nie była obuniewolona, pomimo tego że od dłuższego czasu nękali ją Żydzi i bolszewicy – twierdzi płk Tadeusz Bieńkiewicz z 77. pp. Armii Krajowej. – Mieli na tej samoobronie karabinki, a wsi pilnowali do 5 rano. Partyzanci podobno byli częściowo*

ubrani w polskie mundury po to, by uspić ich czujność. Dlatego byli zaskoczeni nagłym atakiem. Nasze dowództwo proponowało samoobronie pluton do osłony pod warunkiem oddania nam broni. To było jesienią 1943 roku. Nie zgodzili się.

Zaatakowali nad ranem

W założeniu sowieckich partyzantów wieś miała być zrównana z ziemią. Pacyfikacji dokonało ok. 150 Rosjan i Litwinów, w tym kil-



Odświeżenie pomnika ofiar zbrodni w Koniuchach dokonał w maju 2004 r. sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Przewoźnik. ROPWiM jest również fundatorem krzyża. FOT. ARCHIWUM

CHACH



Pułkownik Tadeusz Bieńkiewicz z 77. pp. Armii Krajowej wspominał, że ze spalonych zabudowań Koniuchów zostały jedynie osmolone kominy FOT. ALINA NOWACKA



Shmuel Kaplinsky, dowódca oddziału „Ku zwycięstwu” FOT. ARCHIWUM

” Dokładnie o ustalonej godzinie (...) partyzanci z czterech stron wsi otworzyli ogień z karabinów ręcznych i maszynowych, strzelając kulami zapalającymi w zabudowania wioski

kudziesięciu Żydów – w większości uciekinierów z getta wileńskiego i kowieńskiego. Atak przeprowadziły wspólnie oddziały: „Śmierć okupantowi”, „Piorun”, oddział im. Adama Mickiewicza, „Śmierć faszyzmowi” i „Margirio”. Akcją dowodził Genrikas Zimanas, I sekretarz Południowego Obwodowego Komitetu KP Litwy. Dwa ostatnie oddziały należały do Brygady Wileńskiej Litewskiego Sztabu Ruchu Partyzackiego. Oddział „Śmierć okupantowi” wchodził w skład Brygady Kowieńskiej.

Była mroźna noc 29 stycznia 1944 r. Większość mieszkańców Koniuchów spała w swoich chatach, nie przezuwając zbliżającego się ataku. Partyzanci otoczyli wieś. – *Dokładnie o ustalonej godzinie i minucie wszyscy partyzanci z czterech stron wsi otworzyli ogień z karabinów ręcznych i maszynowych, strzelając kulami zapalającymi w zabudowania wioski. Tym sposobem dachy gospodarstw zaczęły się palić – wspominał Isaac Kowalski.*

Józef Bondalewicz, świadek masakry, wyznał, że ze snu wybudziła mieszkańców strzelanina i luna pożaru. Było jasno jak w dzień. Dookoła roilo się od partyzantów, którzy strzelali do każdego, kto wy dostał się z domu. Trzaski ognia i huk rozpadających się budynków przypominały burzę z piorunami. Z różnych stron słychać było rozpaczliwe jęki palących się w domach ludzi, ryk zwierząt zamkniętych w chlewach. – *Gdy wybiegłem ze swego domu, zobaczyłem, jak z sąsiedniego domu Wójtiewiczów wybiegła matka z niemowlęciem na rękach. Dwie kobiety – poznałem je po głosie, na pewno Żydówki, bo w oddziałach sowieckich kobiet nie było – zwały ją serią z automatu. Jedna z nich podbiegła do konającej, wyrwała dziecko i wrzuciła je do płonącej chaty. Przerazenie i niesamowity żar zmuszały każdego, kto wy dostał się z budynku, do nie-*

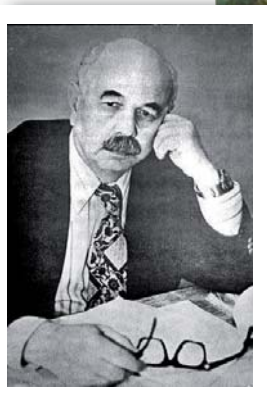
zwłocznej ucieczki. Bez tchu dopadłem do przyjaznych zarośli, skąd przedostałem się do wsi Kuże. Byłem uratowany.

Spaleni żywcem

Pacyfikacja trwała około dwóch godzin. Bezbronne, obudzone w środku nocy ofiary – ginęły od strzałów z broni palnej lub płonęły żywcem. O krwawej masakrze po latach opowiadał Edward Tubin: – *Podeszli. Siostra siedziała blisko z córeczką. Puścili po siostrze z automata... Siostra mogła mieć... nie była stara. Mogła mieć około 30 lat. Miała dziewczynkę, cztery latka, na ręku. Strzelili w dziewczynkę, na rękę, zabili... Siedziała ta moja siostra, a drugi zobaczył i mówi, że ona jeszcze żyje i wziął karabin. Drugi facet mówi „ostaw kobietę”... Strzelili w siostrę. Ona siedziała, a on tak na ukos – w głowę strzelił siostrze, akurat w policzek przez szczękę, kula porwała jej zęby, szczękę. Siostra upadła. Tak, że kula szła przez szczękę i koło piersi tak wyrwało... A brat zaraz blisko w krzaki uciekał, tak jego spotkali i z automata puścili mu po głowie. To znaczy głowa na pół się rozleciała.*

Chaim Lazar, jeden ze sprawców zbrodni, po latach opisał akcję w książce „Destruction and Resistance”, określając ją jako wyjątkowo udaną. Przyznał, że sztab brygady zdecydował zrównać Koniuchy z ziemią, aby dać nauczkę innym. – *Pewnego wieczoru 120 najlepszych partyzantów ze wszystkich obozów, uzbrojonych w najlepszą broń, wyruszyło w stronę tej wsi. Wśród nich było około 50 Żydów, którymi dowodził Jacob (Jakub) Prenner. O północy dotarli w okolice wioski i zajęli pozycje wyjściowe. Mieli rozkaz, aby nie darować nikomu życia. Nawet bydło i trzoda miały być wybite. W ciągu kilku minut okrążono wieś. Przygotowanymi zawczasu pochodniami partyzanci palili domy, stajnie, magazyny, gęsto ostrzeliwując siedlis-*

ka ludzkie. Pótnadzy chłopci wyskakiwali przez okna i usiłowali uciekać. Ale ze wsząd czekały ich śmiertelne pociski. Lazar wspomina, że wielu chłopów wskoczyło do rzeki, aby przepłynąć na drugą stronę, ale tam też spotkał ich podobny los.



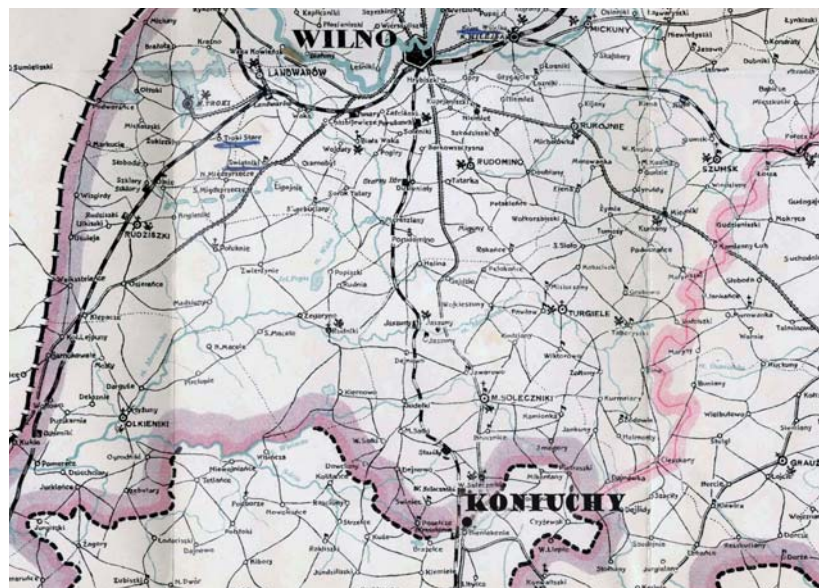
Dowódca akcji pacyfikacyjnej – Genrikas Zimasas – odznaczony przez władze Polski Ludowej Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari za czyny bojowe w okresie II wojny światowej FOT. ARCHIWUM



Podczas akcji spłonęły niemal wszystkie zabudowania Koniuchów FOT. ARCHIWUM

Zadanie wykonano w krótkim czasie. – *Sześćdziesiąt gospodarstw chłopskich, w których mieszkało około 300 osób, zniszczono. Nie uratował się nikt* – pisał.

Tragiczne wydarzenia w Koniuchach oraz to, co działo się potem, gdy partyzanci po zrównaniu wsi z ziemią opuścili pogorzelnisko, na trwałe zapisały się w pamięci świadków. Paul Bagriansky, uczestnik zbrodni, bez cienia zażenowania wspominał: – *Gdy dotarłem do oddziału, aby przekazać nowe rozkazy, zobaczyłem straszny, przerażający obraz. (...) Na małej polance w lesie leżały półkołem ciała sześciu kobiet w różnym wieku i dwóch mężczyzn. Ciała były rozebrane i położone na plecach. Padła na nie światła księżycy. Jeden po drugim partyzanci strzelali trupom między nogi. Gdy kule osiągały nerwów, trupy reagowały jak żywe. Drgały i wykrzywiały się przez kilka sekund. Trupy kobiet reagowały w bardziej gwałtowny sposób niż mężczyzn. Wszyscy partyzanci z tego oddziału brali udział w tej okrutnej zabawie, śmiejąc się w dzikim szaleństwie. Najpierw przestraszyłem się tym przedstawieniem, ale potem zaczęło mnie ono w chory sposób interesować. (...) Im się nie spieszyło*



i dopiero jak trupy przestały reagować na kule, przemieścili się na nową pozycję.

Różne liczby

Dzień później, 30 stycznia, do wsi przybyli ludzie z pobliskich miejscowości. To, co ukazało się ich oczom, było przerażające. Nad Koniuchami unosił się zapach spalenizny i swąd zwęglonych ciał. Spalone domy jeszcze się tliły, wokół leżały zmasakrowane ciała zabitych.

Ocalała z rzezi Stanisława Woronisz zeznała, że mieszkańcy, którym udało się przeżyć, bali się szybkiego powrotu do Koniuchów.

Po wojnie władze sowieckie próbowały wyciszyć sprawę. „Dla wyjaśnienia wypadków” zabrali męża pani Stanisławy i osadzili na Łukiszkach. Stał się wrogiem ludu. Z czasem wywieziono go w głąb Związku Sowieckiego. Wrócił, ale z dożywotnim zakazem opuszczania wsi. Sprawa Koniuchów ciągnęła się za nim do śmierci.

Dzisiaj, po wielu latach, trudno jest ustalić ostateczną liczbę zamordowanych. Zresztą relacje ofiar i sprawców są rozbieżne. Ocaleni z tragedii mieszkańcy Koniuchów ułożyli 38-osobową listę zamordowanych. Jej sprawcy, chełpiąc się po latach

W założeniu sowieckich partyzantów wieś miała być zrównana z ziemią. Pacyfikacji dokonało ok. 150 Rosjan i Litwinów, w tym kilkudziesięciu Żydów – w większości uciekinierów z getta wileńskiego i kowieńskiego

swoim okrucieństwem – pisali o znacznie większej liczbie, 300 osób.

W sprawozdaniu policji litewskiej za okres od 26 stycznia do 1 lutego 1944 r. odnotowano, że – 29 stycznia około 200 bandytów rosyjskich napadło na wieś Koniuchy i całkowicie ją zniszczyło. Zginęło 36 osób i 14 zostało ciężko rannych. Mieszkańcy tej wsi kilkakrotnie sprzeciwili się zbrojnie bandytom. W odwecie zniszczyli wioskę. Takie same dane podaje tajny meldunek Oddziału Operacyjnego dowództwa Wehrmachtu – Ostland, sporządzony 5 lutego 1944 r. w Rydze, z którego wynika, iż w Koniuchach pojawiła się: – *śred-*

niej wielkości banda Żydów i Rosjan. (...) Zastrzelono 36 mieszkańców, 14 rannych, a miejscowość w przeważającej części została obrócona w perzynę.

Zamordowanych pochowano na miejscowym cmentarzu oraz w Butrymowicach i Bieniakoniach. Zrozpaczonym rodzinom w pochówku pomogli wojskowi Litwini, stacjonujący w Rakliszkach, ok. 6 km od Koniuchów.

Zbrodniarzy nie ukarano

Sprawców zbrodni dotychczas nie ukarano, a dowódcę akcji – Genriksa Zimanas – władze tzw. Polski Ludowej odznaczyły za czyny bojowe w okresie II wojny światowej Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari. Zimanas już nie żyje, zmarł w 1985 r.

Śledztwo „W sprawie pacyfikacji przez partyzantów sowieckich w dniu 29 stycznia 1944 r. we wsi Koniuchy, gmina Lida, woj. nowogródzkie i zabójstwa kilkudziesięciu mieszkańców tej wsi” – prowadzi Instytut Pamięci Narodowej. Doniesienie w sprawie zbrodni złożył Kongres Polonii Kanadyjskiej. Postępowanie wszczęto w marcu 2001 r.

Znane są nazwiska zarówno ofiar, jak i sprawców, a relacje obu stron są ogólnie dostępne i dobrze udoku-

mentowane. Niemniej – według prokurator Anny Gałkiewicz z łódzkiego oddziału IPN – trudność w prowadzeniu śledztwa, poza odległością czasową od daty popełnienia zbrodni, sprawia fakt, iż Koniuchy położone są na terytorium Republiki Litewskiej, zaś siedziba ówczesnej gminy Bieniakonie na terenie Białorusi. Stąd potrzeba korzystania w toku postępowania z zagranicznej pomocy prawnej. – *W śledztwie wykonano już wszystkie czynności, ustalono liczbę ofiar na co najmniej 38 osób, przesłuchano w charakterze świadków: byłych mieszkańców wsi Koniuchy – naocznych świadków zbrodni; ustalonych bliskich osób zabitych w ataku; byłych partyzantów sowieckich z oddziałów stacjonujących w Puszczy Rudnickiej. Zgromadzono obszerny materiał archiwalny w postaci meldunków policji litewskiej, szyfrogramów partyzantów sowieckich, kopii akt osobowych partyzantów sowieckich, w których to aktach są adnotacje, że uczestniczyli oni w ataku, kopii dzienników bojowych sowieckich oddziałów partyzanckich oraz kopii wspomnień partyzantów z Puszczy Rudnickiej* – poinformowała nas prokurator Gałkiewicz.

Obecnie sporządzana jest decyzja kończąca postępowanie w sprawie. W śledztwie nikomu nie przedstawiono zarzutów. Postanowienie o jego umorzeniu powinno zostać sporządzone w styczniu bądź lutym bieżącego roku. ■

Źródła:

Isaac Kowalski, „A Secret Press in Nazi Europe, The Story of a Jewish United Partisan Organization”, New York 1969.

Chaim Lazar, „Destruction and Resistance”, New York 1985.

„Nie przepuścili nikomu. Z naocznym świadkiem pacyfikacji wsi Koniuchy rozmawia Andrzej Kumor”, „Gazeta”, Toronto 2001.

Rich Cohen, „The Avengers”, New York 2000.

Kazimierz Krajewski „Na Ziemi Nowogródzkiej – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej”, Warszawa 1997.

Czesław Malewski „Masakra w Koniuchach”, „Nasza Gazeta”, Wilno 2001.



Na pomniku poświęconym pamięci ofiar wyryto 38 nazwisk FOT. ARCHIWUM



PIOTR SULEK

Benemerenti – nagroda dla współczesnych samarytan

Wrocławska Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych im. Tadeusza Kościuszki, 10. Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką w Bydgoszczy i Stowarzyszenie „Wiosna”, inicjator akcji „Szlachetna Paczka” – zostali tegorocznymi laureatami nagród Benemerenti, przyznawanych przez biskupa polowego Wojska Polskiego.

Nagroda Benemerenti to gest zauważenia, dostrzeżenia dobra i współczesnych samarytan. Dlatego Kapituła wskazała na szpital wojskowy, uczelnię i Stowarzyszenie „Wiosna” z jej szczególnym dziełem – „Szlachetną Paczką”. – *To jest słowo „dziękuję”, wypowiedziane w ich kierunku – mówił, uzasadniając wybór laureatów, biskup polowy Wojska Polskiego, ks. Józef Guzdek.*

Dyplomy i statuetki przedstawiające warszawską Katedrę Polową Wojska Polskiego przyznawane są – *dla podkreślenia zasług osób, które dają świadectwo najwyższym wartościom, jakimi w życiu jednostki i społeczeństwa są prawda i spr-*

wiedliwość. Wręczono je 11 stycznia 2014 r. w Warszawie, podczas gali na terenie Wojskowej Akademii Technicznej.

W uroczystej gali uczestniczyli m.in.: minister pracy i polityki społecznej, Władysław Kosiniak-Kamysz; kierownik UdSKiOR, Jan Stanisław Ciechanowski; reprezentujący ministra obrony narodowej, podsekretarz stanu Maciej Jankowski; dowódca generalny Wojska Polskiego, gen. broni pil. Lech Majewski; szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, gen. broni Edward Gruszka; rektor WAT, gen. bryg. Zygmunt Mierczyk.

Pierwszym laureatem nagrody Benemerenti została Wyższa Szkoła Ofi-

cerska Wojska Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. Uczelnia działa jako spadkobierczyni tradycji oręża polskiego i uniwersalnych wartości szkolnictwa narodowego. – *Misją uczelni jest kształcenie na najwyższym światowym poziomie oficerów Wojska Polskiego i obywateli świadomych swojej narodowej tożsamości – napisał w laudacji bp Guzdek.* Nagrodę w imieniu WSOWL odebrał płk prof. Mariusz Wiatr, rektor uczelni. – *Benemerenti to wielki zaszczyt, wielkie wyróżnienie dla naszej uczelni. Staramy się robić to, co do nas należy, i nie oczekujemy z tego powodu żadnych specjalnych podziękowań, niemniej jesteśmy zobowiązani i miło nam, że dostrzeżono nasze wysiłki – mówił prof. Wiatr.* Medalem „Milito Pro Christo” udekorowano także czterech pracowników uczelni.

Drugą statuetką wyróżniony został 10. Wojskowy Szpital Kliniczny



FOT. ALINA NOWACKA



Biskup polowy Wojska Polskiego, ks. Józef Guzek, wręczył nagrody Benemerenti dla podkreślenia zasług osób, które dają świadectwo najwyższym wartościom, jakimi w życiu jednostki i społeczeństwa są prawda i sprawiedliwość. FOT. ALINA NOWACKA



Uroczysta gala zgromadziła wielu gości: pierwszy od lewej kierownik UdSKIOR, Jan Stanisław Ciechanowski. FOT. ALINA NOWACKA

w Bydgoszczy za ofiarność i profesjonalizm lekarzy oraz pracowników szpitala. – *Modernizacja klinik i oddziałów, zastosowanie najnowocześniejszych technik diagnostycznych oraz procedur leczenia uczyniły z tej placówki wzorcową, wielospecjalistyczną lecznicę* – odczytano w laudacji.

Odbierający nagrodę komendant szpitala, płk dr n. med. Krzysztof Kasprzak, podkreślał, że z dumą przekazuje ją, i słowa biskupa całej załodze szpitala. Wysiłki lekarzy, pielęgniarek i personelu szpitala – zostały docenione, czego wyrazem jest przyznanie nagrody Benemerenti. – *Szpital tak jak do tej pory będzie świadczył i pomagał potrzebującym opieki żołnierzom* – dodał Krzysztof Kasprzak. Biskup polowy uhonoro-

„ Przekonaliśmy się, że nasza pomoc tylko wtedy przynosi efekty, tylko wtedy działa, gdy jest połączona z braniem odpowiedzialności za tego, któremu pomagamy

wał medalem „Milito Pro Christo” pięciu lekarzy szpitala.

Kolejnym tegorocznym laureatem nagrody zostało Stowarzyszenie „Wiosna” – inicjatorzy akcji „Szlachetna Paczka”. Niewielka z początku akcja przerodziła się w wielki, ogólnopolski projekt, który połączył ponad 250 tys. potrzebujących, 150 tys. darczyńców i 10 tys. wolontariuszy gotowych nieść pomoc tam, gdzie nie dociera nikt inny. – *Idea tej pomocy tworzy piękny pomost między tymi, którzy obdarowują, a tymi, którzy są obdarowani* – napisano w laudacji.

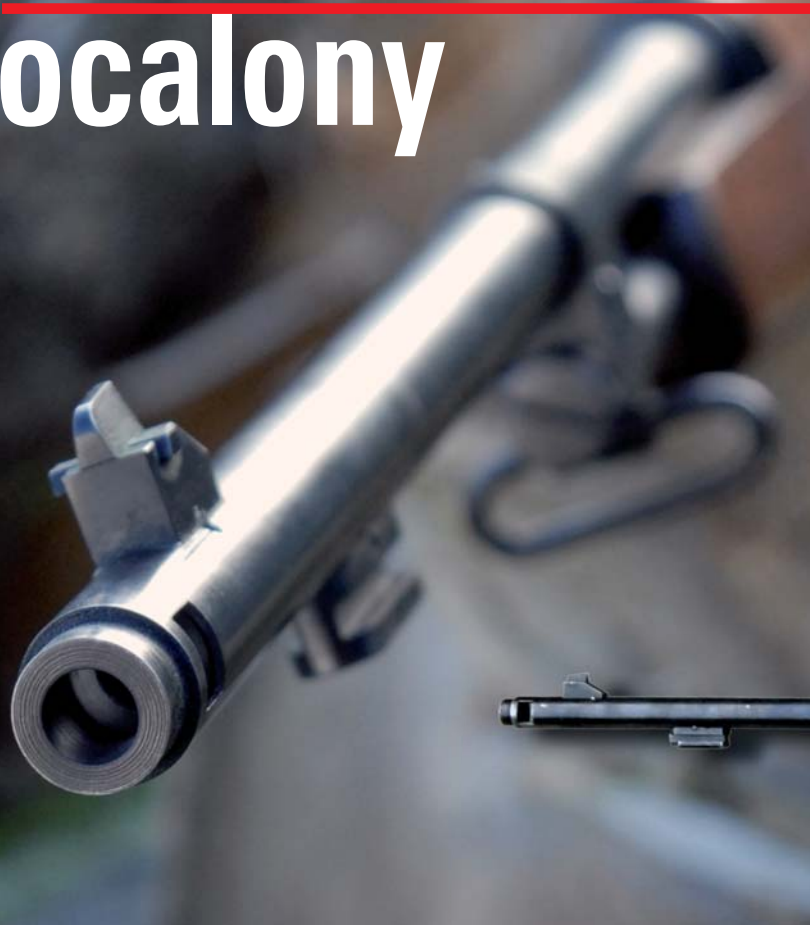
Nagrodę odebrał ks. Jacek Stryczek, prezes Stowarzyszenia „Wiosna”. Biskup polowy odznaczył ks. Stryczka

oraz czterech jego współpracowników Medalem „Milito Pro Christo”. – *Szlachetność oznacza czasem oddanie swego życia za drugą osobę. Nad rozwojem „Szlachetnej Paczki” pracowała armia wolontariuszy. Przekonaliśmy się, że nasza pomoc tylko wtedy przynosi efekty, tylko wtedy działa, gdy jest połączona z braniem odpowiedzialności za tego, któremu pomagamy* – mówił ks. Stryczek po odebraniu statuetki.

Medal „Milito Pro Christo”, przyznawany osobom zasłużonym dla duszpasterstwa wojskowego, otrzymali ponadto związani z Wojskową Akademią Techniczną prof. Julian Maj, płk Tadeusz Szczurek, prof. Jarosław Rutkowski oraz płk Stanisław Cudziło. Podsekretarz stanu w MON, zabierając głos, gratulował wojskowym laureatom nagrody Benemerenti. – *Nagrodzenie tych, którzy uczą, leczą i przypominają o innych – jest też wezwaniem, jakie kieruje do nas Kapituła na rok 2014. Powinniśmy poszerzać naszą wiedzę, dbać o nasze zdrowie i zawsze pamiętać o tych, którym się gorzej wiedzie* – mówił Maciej Janowski. ■

JAROSŁAW LEWANDOWSKI

Cudownie ocalony



Karabin samopowtarzalny wz.38M to jedna z militarnych legend II Rzeczypospolitej – na równi z bombowcem „Łoś” czy pistoletem maszynowym „Mors”. Tym bardziej tajemniczy, że znany do niedawna tylko z nielicznych, niewyraźnych zdjęć.

Karabin skonstruował Józef Maroszek, postać sama w sobie bardzo ciekawa i nietuzinkowa. Urodził się w 1904 r. w Boglewicach koło Grójca, w ubogiej chłopskiej rodzinie. W 1923 r. dostał się na Politechnikę Warszawską na Wydział Mechaniczny, do nowo otwartej Sekcji Uzbrojenia – kierunku utworzonego w celu zapewnienia kadr inżynierskich dla przemysłu zbrojeniowego. Na Politechnice studiował dzięki stypendium ufundowanemu przez Ministerstwo Spraw Wojsko-

wych. Jak widać, II Rzeczpospolita umiała skutecznie zadbać o wyrównanie szans zdolnej młodzieży.

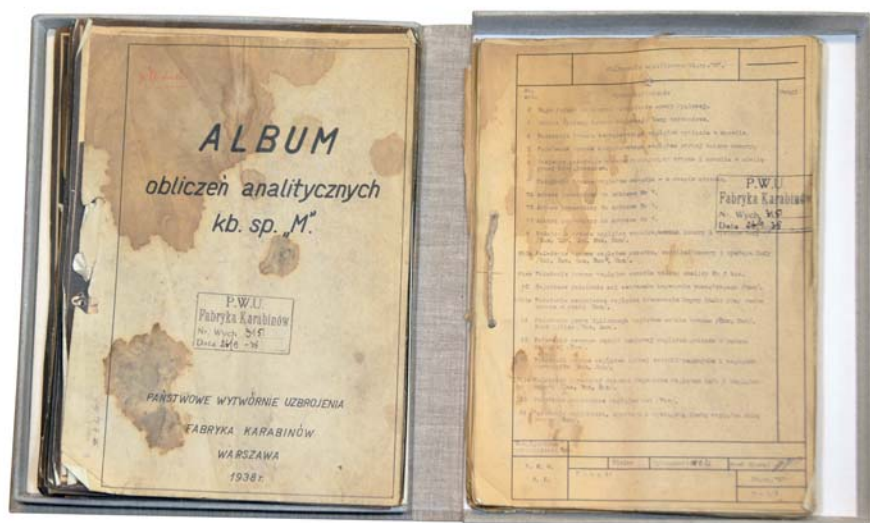
Maroszek poświęcił się zagadnieniom konstrukcji broni lufowej, działając pod kierunkiem takich wybitnych specjalistów, jak płk dr Tadeusz Felsztyn (jeden z założycieli Centralnej Szkoły Strzelniczej w Chełmnie) czy inż. Antoni Karczewski (wicedyrektor Fabryki Karabinów Państwowych Wytwórni Uzbrojenia w Warszawie). Praca dyplomowa Maroszka – „Uproszcze-

nie technologiczne karabinu Mauser krajowej produkcji” – zaintrygowała nowatorstwem ujęcia problemu dyr. Karczewskiego, zresztą jej promotora, co dało wymierny efekt finalny w postaci państwowego etatu. Świeżo upieczony inżynier pod koniec 1931 r. zaprezentował swoje pierwsze autorskie opracowanie zupełnie nowego karabinu powtarzalnego, z odmiennym od mauserow-

skiego zamkiem. Wywołał on spore zainteresowanie wśród fachowców. I choć nie wyszedł poza stadium prototypu, to doświadczenie zdobyte przy jego konstruowaniu przydało się podczas prac nad karabinem przeciwpancernym wz.35, najśłynniejszym dziełem inż. Józefa Maroszka.

Początki karabinu Maroszka

W dwudziestoleciu międzywojennym idea karabinu samopowtarzalnego dopiero powstawała. Na świecie ścierały się sprzeczne teorie co do przydatności takiej broni i jej ewentualnego zastosowania taktycznego. W Polsce powstała koncepcja karabinu samopowtarzalnego jako idealnej broni dla strzelców wy-



Dokumentacja projektowa karabinu przetrwała wojnę i powojenną zawieruchę, zamurowana przez Józefa Maroszkę w skrytce, a potem przechowana na Politechnice Warszawskiej. FOT. JAROSŁAW LEWANDOWSKI

borowych – mogliby wówczas bez zmiany złożenia poprawić chybiony strzał, a także szybko przenosić ogień na kolejne cele, nie tracąc przy przeładunku wzrokowej styczności z wrogiem. Ta raczej oryginalna wizja zaważyła na warunkach rozpisane w 1934 r. konkursu.

skiej Zbrojowni nr 2 (gdzie wykonano partię broni używaną do prób wojskowych) – są sprzeczne. Pojawiają się nawet fantastycznie brzmiące teorie o tysiącach sztuk. Najbardziej wiarygodnie brzmi teza o 55 karabinach wytworzonych w Warszawie; produkcji w Radomiu raczej przed



Karabin samopowtarzalny wz.38M nr 1027 z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. FOT. JAROSŁAW LEWANDOWSKI

Stanęło do niego dziewięć konstrukcji, w tym projekt oznaczony godłem „Turniej”, zaprojektowany przez Maroszkę. Początkowo zajął on trzecie miejsce, ale w trakcie długotrwałych prób poligonowych – i po usunięciu kilku chorób wieku dziecięcego – udowodnił swoje zalety i został skierowany do dalszych badań, które trwały aż do lata 1939 r. W międzyczasie zamówiono pierwszą partię broni, która otrzymała oznaczenie „wz.38M”.

Tajemnicą jest ostateczna liczba wyprodukowanych do wybuchu wojny karabinów. Relacje świadków i samego konstruktora, a także dane możliwe do pozyskania w Fabryce Broni w Radomiu (typowanej jako docelowy producent) oraz warszaw-

wrześniem 1939 r. nie podjęto (choć zamówiono tam 72 egzemplarze partii przedprodukcyjnej), choćby z powodu ciągłego dopracowywania broni w trakcie prób wojskowych.

Największym problemem były pękające iglice, co trzeba było bezwzględnie wyeliminować, zanim broń trafi do produkcji seryjnej. Niestety, metoda archiwizowania dokumentów – po pół roku, jaką stosowano w II Rzeczypospolitej – spowodowała, że ostatnie znane dane dotyczą kwietnia 1939 r. Późniejszych już nie zdążono zachować.

Ostatecznej liczby wytworzonych karabinów wz.38M nie znamy, ale wiemy, jak był skonstruowany – a nawet wiemy, jak strzela, o czym

skich muzeach.

Broń ta trafiła we wrześniu 1939 r. jako łup wojenny w ręce żołnierzy niemieckich lub rosyjskich, i w większości zapewne przepadła w wojennej zawierusze. Pierwszy sygnał o przetrwaniu gdzieś kompletnego karabinu Maroszkę pochodził z połowy lat 70., gdy znany amerykański kolekcjoner broni, Robert Farris, skontaktował się z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie w sprawie tajemniczego karabinu znajdującego się w jego kolekcji. Był to egzemplarz numer 1048, z partii przygotowanej do prób wojskowych.

Wysoki numer seryjny dał wtedy asumpt do teorii o tysiącach wyprodukowanych sztuk, gdy tymczasem był to po prostu 48. karabin z jedynej wykonanej partii, a cyfry „10” były dostawionym do rzeczywistego numeru prefiksem. Kolejny egzemplarz (nr 1027) odnaleziono w magazynie Centralnego Muzeum Sił Zbrojnych ZSRS w Moskwie. W 1989 r. udało się go odzyskać w drodze wymiany za pamiątki po Armii Czerwonej. Powoli zaczęły się objawiać następne egzemplarze. Do tej pory zlokalizowano na świecie (i sfotografowano) pięć maroszków, a kolejne dwa czekają na potwierdzenie.

DANE TECHNICZNE:

KALIBER:	7,9 mm
NABÓJ:	7,9 mm x 57
DŁUGOŚĆ:	1134 mm
DŁUGOŚĆ LUFY:	625 mm
MASA:	4,45 kg
POJEMNOŚĆ MAGAZYNKA:	10 nabojów

Ciekawa jest historia najnowszej rewindykacji karabinu wz.38M, o numerze seryjnym 1019, będącego od 1993 r. w posiadaniu amerykańskiego kolekcjonera polskiego pochodzenia, Krzysztofa Gąsiora (Christopher Gasior). Trafił on w lutym 2013 r. do oferty internetowej sklepu ze starą bronią i został wyceniony na ogromną kwotę 65 tys. dolarów. Po nieudanej próbie rewindykowania karabinu jako własności państwa polskiego, co doprowadziło do gorszących akcji nasyłania policji na legalnego posiadacza tej broni, doszło wreszcie do ugody – Krzysztof Gąsior otrzyma 25 tys. dolarów i dyplom za wkład w ratowanie zabytków polskiej techniki wojskowej, a karabin trafi na razie do Muzeum Powstania Warszawskiego, by docelowo wzbogacić zbiory powstającego Muzeum Historii Polski. W lutym broń powinna wreszcie dotrzeć do kraju (od stycznia jest już w polskiej ambasadzie).

Konstruktor karabinu przeżył swoje dzieło – we wrześniu 1939 r. został ewakuowany wraz z całym personelem Instytutu na Wołyń, a po wkroczeniu tam Rosjan przedarł się z powrotem do Warszawy, gdzie przyszło mu spędzić resztę wojny (próba wydostania go na Węgry, podjęta przez rząd londyński, była nieudana). Po wojnie Maroszek wrócił na Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej, ale broni już nie konstruował. Gdy na początku lat 70. odchodził na emeryturę – oddano mu wówczas na pamiątkę zdeponowany przez niego na Politechnice egzemplarz dokumentacji technicznej karabinu z załączonym albu-

nie uporał się z problemem pękających iglic, a zapytać go o to już – niestety – nie można. Pozostaje wierzyć, że zdolny rzemieślnik spod Poznania we własnym zakresie rozwiąże sprawę. Sam pomysł reaktywacji karabinu jest wspaniały. Dość powiedzieć, że w taką broń można by na przykład wyposażyć nasz batalion reprezentacyjny, donoszący sowieckie karabinki Simonowa. Tylko trudno oczekiwać, że prywatna osoba zrobi to za własne pieniądze – wsparcie instytucji oficjalnych jest w takim wypadku niezbędne.

Czy karabin Maroszka zasłużył na swoją legendę? Spośród wymienionych na wstępie trzech konstruk-



Ryszard Tobys ze swoją strzelającą repliką kb sp wz.38M FOT. JAROSŁAW LEWANDOWSKI

mem rysunków w wersji z okresu prototypów z 1937 r. Dokumentacja przetrwała wojnę, zamurowana w tajnej skrytce.

Inżynier Józef Maroszek zmarł w 1986 r. Odziedziczona przez jego bratanka dokumentacja posłużyła do wykonania strzelającej repliki karabinu wz.38M, którą własnym nakładem przygotował wielkopolski rusznikarz, Ryszard Tobys. Strzela – choć także ma kłopoty z iglicą. Album rysunków pochodzi bowiem z okresu, gdy konstruktor jeszcze

cji – zapewne najbardziej. „Mors” okazał się peemem nieudanym, a „Łoś” był samolotem ekstremalnie trudnym w pilotażu. Zaś karabin wz.38M był jednak bronią nowatorską – w tym czasie tylko ZSRS dysponował karabinami o zbliżonych parametrach, inne kraje zainteresowały się nimi dopiero pod wpływem doświadczeń wojennych. Ale nawet gdyby powstał w dużych ilościach, wyniku wrześniowej kampanii zmienić nie dałby rady...

Pożegnanie płk. Wiesława Jana Wolwowicza

(6 IV 1922 – 15 I 2014)

Pułkownik Wiesław Jan Wolwowicz urodził się w Sanoku. Przed II wojną światową mieszkał w Borysławiu koło Lwowa. W 1939 r. aresztowany przez NKWD za usiłowanie przejścia granicy polsko-węgierskiej. Więziony we Lwowie i w Starobielsku, a następnie w łagrze w miejscowości Iwdiel (obwód swierdłowski). Po wejściu w życie układu Sikorski-Majski, 25 września 1941 r. wstąpił do formującej się w Tockoje 6. Lwowskiej Dywizji Piechoty. Do końca lutego 1942 r. był żołnierzem 6. Batalionu „Dzieci Lwowskich”. Następnie, po odbyciu kilkumiesięcznego szkolenia na kursie w szkole oficerów rezerwy w Szachrziabach w Uzbekistanie, służył w 16. Lwowskim Batalionie Strzelców 6. Lwowskiej Dywizji Piechoty, a po jej rozformowaniu – w 5. Kresowej Dywizji Piechoty.

Podczas kampanii włoskiej 2. Korpusu Polskiego walczył w składzie 16. Lwowskiego Batalionu Strzelców 5. KDP. Był dowódcą grupy szturmowej, a następnie plutonu. Uczestniczył w walkach w rejonie rzeki Sangro, pod Monte Cassino, o Ankonę, w Apeninach Emiliańskich i o Bolonię. Melchior Wańkowicz w „Bitwie o Monte Cassino” opisał sytuację, gdy do polskiego sanitariusza opatrującego rannego strzelało czterech Niemców – *trzech z nich zabił pchor. Wolwowicz, czwartego ranił.*

Wiesław Jan Wolwowicz był trzykrotnie ranny, dwukrotnie cięż-



ko w to samo miejsce na twarzy. Koledzy później żartowali, że hełm powinien nosić na brodzie.

W październiku 1944 r., podczas akcji w Apeninach Emiliańskich, kula, przesywając na wylot szczękę, wybiła mu cztery dolne zęby i uszkodziła poważnie wargę. Ponadto odłamek trafił w lewe płuco. Po parotygodniowym leczeniu w polskim szpitalu polowym koło Neapolu powrócił na front. Kolejny raz odniósł rany w ataku na Bolonię, biorąc udział w skutecznym odparciu Niemców szykujących się do wysadzenia zaminiowanego już mostu na rzece Sillaro. Odłamek granatu zranił rękę i trafił w to samo miejsce co poprzednio, na twarzy, wybijając wstawioną niedawno protezę. Ranny nie mógł mówić ani pisać. Przerzucony amerykańskim samolotem na południe Włoch – wracał do zdrowia w polskim szpitalu w Casamasima. Zranienia wojenne dawały znać o sobie do końca życia. Dolna część wargi nie odzyskała czucia, a o pozostałych w ciele

drobnych odłamkach przypominały dźwięki przy przechodzeniu przez bramki wykrywające metal.

Po demobilizacji w 1947 r. Wiesław Jan Wolwowicz pozostał w Wielkiej Brytanii, gdzie brał aktywny udział w życiu społecznym naszej emigracji żołnierskiej. Działał w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii, był prezesem brytyjskiego środowiska Kawalerów Orderu Virtuti Militari, prezesem Funduszu Pomocy Wdowom i Inwalidom 5. Kresowej Dywizji Piechoty i Koła Oddziałowego 16. Lwowskiego Baonu Strzelców, wiceprezesem Związku Żołnierzy 5. Kresowej Dywizji Piechoty oraz członkiem Rady Związku Polaków w Wielkiej Brytanii.

Za czyny bojowe i działalność społeczną został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Wojska, Krzyżem Monte Cassino, Złotym Medalem Skarbu Narodowego, Medalem „Pro Patria” i Medalem „Pro Memoria” oraz brytyjskimi: 1939–1945 Star, Italy Star i Defence Medal.

Wiesław Jan Wolwowicz rozkazem gen. broni Władysława Andersa w 1962 r. awansował na porucznika, a dwa lata później na kapitana. Stopień majora uzyskał zarządzeniem prezydenta RP na uchodźstwie z 10 listopada 1989 r., podpułkownika – decyzją MON z 28 marca 2000 r., a pułkownika – decyzją MON z 16 maja 2008 r.

Odszedł na wieczną wartę waleczny żołnierz i gorący patriota.

Franciszka Gryko

